Nr. 286. We Lwowie — Czwartek dnia 15 Grudnia 1904. **Rok XLIV.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ —	21 „ —

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „**Tygodnikiem mód i powieści**" lub też z warszawskim tygodnikiem „**Ziarno**" i 12 tomami rocznie premii: kwartalnie we Lwowie **8** kor. **40** h. na prowincyi **9** „ **90** „.
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się **40** hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7, i biuro Sokołowskie) Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt nr. 18; **W Budapeszcie:** Julius Leopold VII. Elisabethring 54; **we Frankfurcie** n. M. Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Czas odnowić przedpłatę na rok 1905.

Parlamentaryzm w Austro-Węgrzech.

Sceny, które rozegrały się przed siedmiu laty w parlamencie austryackim, porozdrościli Węgrzy — a że uczniowie niejednokrotnie prześcigają mistrzów, więc zamiast połamanych pultów i kałamarzy prezydyalnych latały tym razem w powietrzu fotele ministeryalne. Opozycya w parlamentach objawiała się już na świecie rozmaicie — ale żeby posłowie doprowadzili niemal do zdemolowania izby obrad, aby rzucali się na ludzi, pełniących straż bezpieczeństwa w parlamencie, nie atakujących nikogo a jedynie spełniających swój obowiązek, — to nowalia, dopiero XX wieku. Rannych sześciu gwardzistów parlamentarnych, zniszczona trybuna prezydyalna i połamane fotele ministrów, to chyba nie zaszczyt dla opozycyjnych reprezentantów narodu węgierskiego.

Co dalej będzie na Węgrzech, trudno w tej chwili przesądzić. Niewątpliwie hr. Tisza nie ulegnie, — byłby to bowiem pogrom władzy a zwycięstwo anarchii. Przełamie obstrukcyę w ten lub ów sposób i dopiero później z zajmowanego stanowiska prezydenta ministrów ustąpi, co było zresztą już do przewidzenia zaraz po wprowadzeniu nieformalnym sposobem zmiany regulaminu sejmu. Być może, że między obstrukcyą a większością liberalną rządową przyjdzie jeszcze do jakiegoś kompromisu i to jest najbardziej prawdopodobnem.

W Austryi tymczasem ciszą poprzedzającą dalsze rządy bezparlamentarne na podstawie § 14 a dr. Koerber napowrót uprzejmie zwraca się ku Niemcom. Dzienniki wiedeńskie bez względu na odcienia polityczne tłumaczą Niemcom wszelkich obozów, iż głupstwo zrobili głosując w komisyi budżetowej przeciw dr. Koerberowi. Inspirowany korespondent wiedeński *„Berliner Tageblattu"* zapewnia, że dr. Koerber, gdy zechce, da sobie radę i z uzyskaniem pieniędzy, mając do dyspozycyi § 14, a Niemcy nie przysporzyli sprawie niemieckiej w Austryi swojem głosowaniem pożytku. „W interesie niemieczyzny było postąpienie Niemców wysoce nierozumnem, b o p c h a j ą c e m g a b i n e t dr. K o e r b e r a, cieszący się zupełnem zaufaniem monarchy, tam, gdzie on sam iść nie chciał, a mianowicie do s t r o n n i c t w p r a w i c y".

A więc znowu tyle razy wypróbowany najlepszy straszak na Niemców: trzymajcie dr. Koerbera, bo odżyje prawica! Wiedeński półurzędowy korespondent *Berl. Tageblattu* wierzy, że ten straszak na Niemców skutecznie podziała, w końcu bowiem swego listu wypowiada nadzieję, że Niemcy pójdą po rozum do głowy i gdy w styczniu zbierze się znowu parlament, zapewne odmienne stanowisko zajmą wobec dr. Koerbera.

Konserwatyści rosyjscy.

Z różnych stron potwierdzają doniesienie, że jenerał gubernator moskiewki, w. ks. Sergiusz, podał się do dymisyi, którą też car przyjął, tudzież że także reakcyjny minister sprawiedliwości Murawiew podał się do dymisyi, którą też car zapewne przyjmie. W. ks. Sergiusz otwarcie oświadczył, że ustąpi ze swojej posady, ponieważ mu nie podobają się rządy ks. Mirskiego, którego też zarządzenia do kosza rzucał albo po swojemu przeinaczał. Przedstawienie, jakie z tego powodu minister złożył carowi, zachwiało do reszty pozycyę w. księcia, który w ogóle nie jest lubiany, jakoż nie mógł on nic mądrzejszego uczynić, jak prosić o zwolnienie z urzędu, aby przenieść się do Petersburga

Jest to zbawienna nauczka dla tych sfer które ciągle dołki kopią pod ks. Mirskiem. Ale z drugiej znów strony przybędzie mu ciężki wróg u dworu, a w. ks. Sergiusz (stryj cara) będzie umiał wywierać wpływ przez swoją żonę, siostrę carowej. Jest on wielce szorstki i z każdym ministrem spraw wewn. miewał starcia, z których dotychczas szczęśliwie się wywijał. Sławną, a raczej osławioną była jego przeprawa z francuskimi fabrykantami jedwabiu, która się też przed przybyciem Loubeta do Petersburga wydarzyła i nie mało przykrych chwil ministrów spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych nabawiła. W. książę nie chciał do swojej gubernii przypuszczać republikanów.

Posadę jenerał-gubernatora moskiewskiego otrzyma zapewne ks. Galicyn, naczelnik cywilnego zarządu Kaukazu, prześladowca Ormian. Tymi dniami był książę na audyencyi u cara, który miał powiedzieć: „Na Kaukaz nie dam panu powrócić, jesteś mi tutaj potrzebniejszy". Inni sądzą, że do Moskwy pójdzie Aleksiejew.

W starych zakostniałych tradycyach obraca się nie jeno w. ks. Sergiusz, ale i inni wielcy książęta, dla których punktem oparcia jest minister wojny Sacharow. Dotychczas był Aleksiejew tym kozłem ofiarnym, na którego zwalano wszelkie nieudałe ataki Kuropatkina na Japończyków. Dzisiaj okazuje się, że to nieprawda. Głową tak zwanej partyi wojennej, którąby rada operacyami kierować z zielonego stolika petersburskiego, jest minister Sacharow, który kilku wielkich książąt ma za sobą. Z czasem wykazało się, że jest poprostu wrogiem Kuropatkina i że z całą energią przeciw niemu intrygował. Nie kto inny, tylko Sacharow jest autorem osławionej proklamacyi, ofenzywę zapowiadającej Jakoż tymi czasy miał coś podobnego na myśli, ale car nie usłuchał, owszem powiedział mu: „Zapominasz pan, żeś mnie już dwa razy zawiódł."

Łatwo się po tej nitce domyśleć, gdzie przyczyna niejednego, popełnionego w Azyi wschodniej błędu. Obecnie snać car założył klamkę tym knowaniom, zapewne na długo. Aleksiejewowi zaś podobno trzeba dać spokój. Piastował on posadę, której podołać nie mógł i zbyt to wielki zaszczyt dla niego, przypisywać mu rzeczy, o których nie miał wyobrażenia.

Korespondencye.

Monachium 8 grudnia.

(Ordynarność Monachijczyków. — Duch akademicki w malarstwie monachijskiem. — Nieszczerość secesyonistów. — Polskie a niemieckie malarstwo. — Przyszłoroczna międzynarodowa wystawa a nasi malarze. — Zdobnictwo książkowe.)

Mówi się o malarstwie monachijskiem, o wystawach w „Glaspalaście" i „Secesyi", o wagnerowskich przedstawieniach w „Teatrze ks. rejenta", wreszcie a może i najwięcej o piwie monachijskiem. Ale kultury monachijskiej nie zna się prawie wcale. Dla czytelników, nieinteresujących się w wysokim stopniu sztuką, mało interesu przedstawia Monachium, gdyż w istocie — w „Atenach nad Izarą" lub — jak inni chcą — w „największej wsi niemieckiej" nic się ciekawego nie dzieje. Nie ma ani manifestacyj politycznych, ani „wypadków dnia", których jest wiele w Berlinie, Paryżu, Wiedniu lub Warszawie. Monachium jest sobie cichą osadą, ożywiającą się w karnawale, podczas wystawy letniej międzynarodowej i podczas „Oktoberfestu". Wtedy stara się każdy Monachijczyk „wyszumieć się"; oczywiście na humor dystyngowany i w wyższym stylu nie stać go. Piwo tak działa ociężająco, że trudno jest Monachijczykowi dać dowody wytworniejszej inteligencyi. Jeśli się pomyśli, że co dom to „Gasthaus" lub „Bräu", w którym do północy wrzaski zwierzęce się rozlegają i bynajmniej nie chodzi nikomu o to, co się dzieje poza Monachium, byle wypił kilka swoich „Masów" to łatwo przyjdzie się do przekonania, że przepaść między t. zw. inteligencyą a „ludem" jest nie do zapełnienia Picie piwa zajmuje ważny i znaczny rozdział w księdze życiowej przeciętnego Monachijczyka a stąd ordynarność przechodzi niemal granice możliwości i staje się przysłowiową. Nie można powiedzieć, że Monachijczycy są aroganccy, jak mieszkańcy Berlina; przeciwnie są oni bardzo dobrzy i pełni czułości, ale ordynarni niesłychanie i ta ordynarność udziela się nawet inteligencyi. Nieraz trudno sobie zdać sprawę z ordynarności „pań" monachijskich. Gdyby je przeniesiono na nasze stosunki, musiałyby się nasze mistrzynie od patelni rumienić za takie panie.

„Bierstimmung" udziela się nawet sztuce, która w Monachium w gruncie rzeczy coraz bardziej i coraz szybciej chyli się ku upadkowi. Pomijam to, że wpływ muzeów, galeryj, starych obrazów i kopij zupełnie druzgocze wszelkie świeże popędy i tchnienia u młodych talentów. Pomijam to, że akademia tutejsza — co już Witkiewicz u nas podniósł — jest wprawdzie zasobna w środki pedagogiczne, lecz za to brak jej pedagogów. Uczący profesorowie nawet ze Stuckiem razem nie mają innych ideałów, jak ducha pinakotecznego, konserwatorskiego. Wskazują często na Lenbacha, na którym także ciężył duch akademiczności i muzealności.

Secesyoniści monachijscy nie są też lepsi. Wiadomo, że zbyt wielka kultura niszczy twórcze indywidualności, zabija zdrową oryginalność, wytwarza pewnego rodzaju duchowe miazmaty, podciąga szeregi adeptów sztuki pod jeden sztrychulec, każe im mieć to przekonanie, że wszystko już było pod słońcem, a więc co? Własną technikę mieć trzeba! I pracują, pracują nad nią, przetwarzają się w wirtuozów, którzy każą się podziwiać, ba, nawet szanować, ale zapalić, zagrzać, wzruszyć, pobudzić umysł i serce do żywego współudziału z twórczą namiętnością artysty — na to ich nie stać. Dzieła ich pozostawiają nas w tej samej duchowej temperaturze, co przed ich oglądaniem.

Kultura wielkomiejska jest nie zawsze dla sztuki rzetelnej korzystna. W Monachium jest tej kultury za wiele. Dziesiątki tysięcy obrazów przesuwających się rok rocznie przez sale wystawowe monachijskie nie działają na twórczość ożywiająco. Dlatego nasze polskie malarstwo o wiele korzystniej się przedstawia. Takich i tak oryginalnych talentów, jak Chełmoński, Malczewski, Wyczółkowski lub Stanisławski albo Axentowicz[illegible] nie znajdzie się między Alpami i Morzem północnem. Już w samych Niemczech odzywają się od kilku lat narzekania, że sztuka w Monachium upada. Odpowiadają na to artyści, że tak nie jest — oczywiście artyści monachijscy. Stuck, niby największy malarz monachijski, upadł z kretesem pod ciężącem jarzmem akademizmu. O pejzażu bawarskim nie mówi się inaczej, jak z politowaniem.

Dziwić się jednak należy, że tylu adeptów malarstwa wyjeżdża z Polski do Monachium, aby spaczyć sobie talent i pozbawić się twórczej oryginalności. Zobaczyć galerye i wrócić do ojczyzny — to wystarczy w zupełności, albowiem tylko te dzieła są szczere, w których czuć serce ziemi tego artysty, który dzieło stworzył. O wzory może nam zupełnie nie chodzić, wzory bowiem mamy u nas samych. I pamiętajmy, że narody są zazdrosne o siebie samych i swoją sztukę. Niemiec nie zrozumie i nie oceni sprawiedliwie polskiego malarza, choćby dlatego, że patrzy na niego jedynie jako nie na malarza, ale jako na Polaka, mając ciągle na myśli siebie i swoją co prawda świetną przeszłość kulturalną.

W roku przyszłym odbędzie się, jak zwykle co 4 lata, międzynarodowa wystawa w „Glaspalaście". Niech baczą nasi koryfeusze sztuki, aby polskę sztukę reprezentowali godnie, albowiem jest to jedna z najbardziej odwiedzanych wystaw. Nie pojedynczo, lecz falangą trzeba iść w bój i uważać, aby znowu jakiś niemądry sprawozdawca nie napisał w piśmie artystycznem *Die Kunst für Alle*: „Von den Polen ist nichts zu sagen!" — jak to miało miejsce z okazyi wystawy w Düsseldorfie.

Jest jednak jedna gałąź sztuki w Monachium, która stanęła na niemal niedoścignionej wyżynie, tj. zdobnictwo książek. Oglądając wystawę tegoroczną w Glaspalaście, można było mieć doskonały przegląd tej gałęzi sztuki. Pomijam znanych już czytelnikom *Simplicissimusa* i *Jugend* ilustratorów, jak U. T. Heine, Wilke, Paul, Reznicek, Gulbranson; nowe talenty jak Bek-Gran, Gundahl, Kreidolf i inni dokazują cudów w zdobnictwie książkowem, współzawodnicząc ze sobą w wytworności, pomysłowości i elegancyi rysunków i ilustracyj, zdobiących tekst książki. Są to najinteligentniejsi artyści niemieccy. Kierując się słusznem zdaniem, że od obcych narodów trzeba brać tylko to, co jest w rzeczywistości najlepsze, wartoby się bardzo szczegółowo zapoznać z tą dziedziną sztuki, zwłaszcza, że po poznaniu różnych technik rysunkowych możnaby czerpać wiele z bogatego polskiego zdobnictwa ludowego. Studya, prowadzone w Monachium w tym kierunku, byłyby jak najobfitsze w dobre skutki na przyszłość.

Adolf Chybiński.

Londyn 9 grudnia.

(Pierwszy śnieg w Londynie. — Ekscentryczny markiz. — Przyczyna jego ruiny. — Drogocenne perły. — Uprowadzenie pensyonarki. — Ślub Chińczyka z chrześcijanką).

Po dniach gęstej, czarnej mgły, która przez długi czas trapiła stolicę, mieliśmy niespodziankę: zawitał nad Tamisę w ubiegły czwartek gość bardzo rzadki — śnieg. I zajaśniały w lśniącej szacie zczerniałe, stare mury świątyń i pałaców, okryły się bielą szare, błotne ulice i place Londynu. Nie długo to jednak trwało. Służba miejska w ciągu 2 godzin oczyściła ze śniegu całe miasto, co kosztowało okrągłą sumkę 500.000 koron. Chociaż opady śniegowe należą tu do rzadkich zjawisk, zarząd miasta przygotowany jest zawsze na taką ewentualność. Ludzie, zajmujący się zamiataniem ulic, mają instrukcye, że ilekroć śnieg zaczyna padać, obowiązani są natychmiast zgłosić się w biurze centralnem.

Po całem mieście rozjeżdżają się wozy z miałką solą (beczka soli kosztuje 5 szylingów) i służba posypuje nią ulice. Po upływie godziny śnieg topnieje. Wówczas otwiera się hydranty i zlewa się ulicę wodą, póki śnieg a z nim wszystkie brudy nie spłyną do kanałów. W ubiegły czwartek prócz służby stałej najęto 7500 robotników bez zajęcia, którzy zarobili w ciągu 2 godzin 50.000 k.

Wspominałem w jednym z poprzednich listów o życiu ekscentrycznem i ruinie majątkowej młodego markiza of Anglesey. Cierpiał on na zboczenia, o których dr. Krafft-Ebing obszernie się rozpisuje. Między innemi chętnie występywał w stroju kobiecym. Mało mu było popisywać się pięknemi toaletami w gronie swych przyjaciół. Zapragnął występywać w damskich kostyumach.. na scenie. Poświęcił się tedy teatrowi, a ponieważ nie posiadał talentu aktorskiego, występywał na scenach prowincyonalnych, a później w t. zw. „teatrach rozmaitości" w Londynie.

Toalety jego (damskie) budziły ogólny podziw. Markiz wydawał na nie bajońskie sumy, których lwią część pochłaniały precyoza. Zdarzało się, że kolie, dyademy ginęły nieraz w garderobie. Anglesey nie wiele się tem troszczył i sprawiał nowe. Od czasu do czasu porzucał scenę i prowadził życie hulaszcze, dobierając sobie do towarzystwa ludzi o podobnych jemu ekscentrycznych manierach i instynktach, dla których wydawał uczty lukulusowe.

Kolosalna fortuna markiza topniała w oczach. Wierzyciele zabrali liczne jego włości; dziedziczny zamek sprzedano na licytacyi. W końcu przyszła kolej na kosztowności. Wczoraj właśnie odbyła się pierwsza licytacya precyozów Angleseya. Sprzedano 95 „numerów" za 400 000 koron. Gdy wywoływano pierwszych 30 przedmiotów, zainteresowanie wśród publiczności nie było wielkie. Za szpile do włosów nie dawano więcej, jak 2000 koron. Dopiero, gdy przyszła kolej na wielką perlę butonową, zniknęła obojętność; poczęto się przelicytowywać i dano za perlę [illegible] koron.

Za wielki brunatny brylant „Marquise" zapłacono 13.000 kor. Pierścienie, kolce, brosze budziły też wielkie zainteresowanie. Za 3 piękne szmaragdy, zdobiące dywizkę do zegarka dano 9000 kor.; za szafir owalny w szpilce do krawatki 8.500 kor.; za parę spinek manszetowych (rubiny z brylantami) zapłacono 15.000 kor.; za inną parę (szmaragdy z brylantami) 17 000 kor. Wielkie sumy płacono za perły. Piękną czarną perlę kupiono za 25.000 k.; inną w kształcie łzy za 24.000. Senzacyę dnia stanowiła krągła perla oryentalna (w spince do koszuli), którą jakiś amator nabył za 73.000 koron.

Powszechną uwagę stolicy obudziło uprowadzenie młodej panienki w biały dzień przez człowieka którego dotąd nie udało się wyśledzić. W ubiegłą niedzielę szły pensyonarki prywatnego zakładu naukowego w Hacknej (w eleganckiej dzielnicy Londynu) parami do kościoła na nabożeństwo. Mijały właśnie jedną z głównych ulic, gdy wtem z przeciwległej strony ulicy wypadł nagle jakiś mężczyzna, porwał jedną z uczenic i mimo jej oporu i wołania o pomoc koleżanek wpakował ją do otwartego powozu, w którym siedzieli dwaj inni mężczyźni. Powóz ruszył galopem i zniknął w jednej z bocznych ulic. Policyant widział to wszystko z oddali, zaalarmował swych towarzyszy i sam pobiegł za powozem, by go zatrzymać, lecz już było za późno. Wszelkie usiłowania policyi, by natrafić na trop zbrodniarza, pozostały bez skutku.

Uprowadzona panienka, córka jednego z lordów, ma lat 15, jest na swój wiek słusznego wzrostu i nadzyczaj przystojną. Koleżanki jej opowiadają, że już przez kilka niedziel, gdy szły do kościoła, widziały w tem samem miejscu jakichś trzech panów, którzy się dziewczątkom uważnie przypatrywali i jakieś tajemne znaki ze sobą wymieniali. Rodzice uprowadzonej są w rozpaczy. Sprawą tą zajął się gorliwie sam minister spraw wewnętrznych i jeżeli sprawcy porwania nie opuścili jeszcze granic Anglii, jest nadzieja, że uda się policyi natrafić na trop złoczyńców.

Do zacisznej miejscowości Bournemouth przyjechała onegdaj dla spędzenia tam miodowych miesięcy młoda para nowozaślubionych. Ona jest urodziwą córą Albionu, a on synem dalekiego Wschodu. Kilka dni temu widziałem na Marylebone przed kościołem św. Trójcy kilku panów w eleganckich strojach wizytowych, którzy zwrócili mą uwagę pewnem uderzającem podobieństwem do siebie. Wszyscy byli żółtej cery i mieli małe, nieco kose oczy. Z uderzeniem godziny 12 zajechały przed kościół dwa powozy, z których wysiadło kilka dam. Jedna z nich była w kostyumie białym, z długim trenem. A więc to ślub.

Przed ołtarzem stanął p. Yung-Hsi-Siao, syn mandaryna chińskiego i panna Dorothy Godolphin, niezamożna wprawdzie, ale nazwisko jej rodowe nie jest obce tutejszym sferom *highlife'u*. Chińczycy nie mieli warkoczów, wystąpili w anglezach czarnych i cylindrach ostatniej mody. Po ślubie powozy odwiozły orszak weselny do Criterion Restaurant, gdzie podano śniadanie Młodzi poznali się przypadkowo na jednem z przyjęć u sekretarza poselstwa chińskiego P. Yung przyjechał do Londynu, aby się nauczyć po angielsku i poświęcić służbie dyplomatycznej. Nie umiał po angielsku ani słowa. Z miss Dorothy zdołał się bardzo łatwo porozumiewać — na migi. Przy pierwszem spotkaniu nauczyła go odmieniać czasownik *to love*. Odtąd lekcye się powtarzały. Przy zdolnościach pedagogicznych i czarującym głosie

---

12

Jerzy br. Ompteda.

MONTE-CARLO.

Romans

(Ciąg dalszy.)

Baron Lipari podszedł do nich i z jednym z tych panów serdecznie się przywitał. Zamienili kilkanaście słów, a potem ów pan przedstawił Dianie barona Lipariego.

Diana bez słowa podała mu końce palców i poszła dalej, o nic się nie troszcząc do *trente-et-quarente*. Jej orszak poszedł za nią. Poszedł także i Lipari.

Heese pozostał sam i było mu dziwnie nieswojsko. Zdawało mu się, że powinien się wstydzić, iż tutaj się znajduje.

Mimowoli oglądnął się, czy nie widzi go kto ze znajomych. Nie spostrzegł jednak nikogo ani ze swoich przyjaciół, ani ze swoich sąsiadów. Bo i skądże mogliby tu się wziąć?

W końcu jednak przemogła i Heesego ciekawość. Chciał przyglądnąć się grze. Wszystko tu było dla niego nowem, począwszy od formy i wielkości stołów aż do zachowania się ludzi, którzy wokoło tych stołów siedzieli i stali.

Rozglądnął się, do którego stołu by się zbliżyć.

Ze wszystkich stron dochodził go szmer i gwar; odgłosy kroków po parkietach, skrzyp trzewików, szum sukien, przytłumiony dźwięk złota i srebra na zielonem suknie, wywoływania krupierów ciągle tych samych słów; *messieurs faites vos jeux.*

Do słów tych przywykał każdy już po minucie, gdy wstąpił w to towarzystwo—towarzystwo graczy, ciekawych, dam z półświatka, księżniczek, nowożeńców odbywających podróż poślubną, kupców z Nizzy i Riviery, chorych z San Remo, Bordigery, Mentony, ludzi ze wszystkich krajów, ze wszystkich warstw, od kryminalisty aż do króla.

Towarzystwo to zbierało się w klubie, w kasynie, mającym formę salonu i pozory dobrego tonu, chociaż nikt nikomu się nie przedstawiał i chociaż wszyscy przychodzili tu z jedną tylko myślą: musisz wygrać!

Towarzystwo, które się nawzajem podejrzywało i w którem każdy z pod oka patrzył na drugiego, czy nie kradnie mu jego stawki.

Towarzystwo, które rzucało banknoty jak śmiecie, a jednak drżało o jednego ludwika, stanowiącego może całą ostatnią nadzieję.

Towarzystwo, któremu namiętność darła nerwy i zatruwała duszę, tak że nie mogło już rozpoznawać, co daje człowiekowi prawo do życia.

Towarzystwo, które w lekki sposób chciało zarobić, aby używać i nadużywać.

Towarzystwo bez ideału, bez wiary, bez siły, bez możności, nie warte, aby ktoś ruszył palcem na jego obronę.

Towarzystwo z Monte Carlo.

A przecież, gdy Heese przystąpił do najbliższego stołu, zapytał sam siebie: czy rzeczywiście wszyscy tu ludzie byli tak źli, tak zepsuci, czy nie było między nimi ani jednego poczciwego?

Czy wszyscy byli straconymi graczami?

Przyglądał się twarzom osób, siedzących po przeciwnej stronie stołu i dziwił się bardzo, że były tak spokojne. Krupierzy także wcale nie wyglądali na pomocników kata lub łotrzyków. Byli to ludzie starannie ubrani, w czarnych surdutach, nawet sympatyczni, którzy zarabiali tu swoje czterysta lub pięćset franków miesięcznie. Przy każdym stole siedziało ich ośmiu. Mianowicie po jednym przy węższych bokach stołu i ci pośrednicy czyli tylko i służyli grającym, mieniali im pieniądze, posuwali ich stawki na właściwe miejsce. Przy szerszych bokach stołu siedziało po dwóch krupierów, a między nimi w środku, trochę w tył odsunięty, na wysokiem krześle trzeci, który nadzorował całą grę. Jeden z tych dwóch, siedzących na podwyższeniu, starszy człowiek, z resztkami siwych włosów na głowie, był *chef de partie.* Krupierzy zaś przy samym stole siedzący, w liczbie sześciu, mieli w rękach *rateau*, zakrzywione pod kątem prostym łopatki, z mosiężnem okuciem na brzegu służącem do przysuwania i odsuwania pieniędzy.

W pośrodku stołu w zagłębieniu znajdowała się ruleta. Obracała się ona nieustanie, jak gdyby tym swoim ruchem mówiła: tu nie ma żadnej przerwy, jesteśmy ciągle przy robocie, przychodźcie i próbujcie szczęścia.

Wzrok Heesego zatrzymał się dłuższą chwilę na tym cylindrze z ciemno-polerowanego drzewa, w środku którego, zakryta dla oczu, znajdowała się oś metalowa, wyrób najlepszego optyka, kontrolowana codziennie rano przed otwarciem sal gry.

Do tej osi przytwierdzona, obracała się tarcza, podzielona na trzydzieści siedm równych pól, czerwonych i czarnych, zakończonych na zewnętrznym brzegu metalowem okrągłem wgłębieniem, gotowem na przyjęcie kulki, która rzucona w przeciwnym do wirowania tarczy kierunku, rozbijała się czas jakiś po rulecie, potem ścigała się z kręcącemi polami, aż wreszcie zwalniając swój bieg nerwowy, wybrała sobie kochanka, jeden numer i w nim osiadała. Na polach były numery czarne lub czerwone. Jeden, jedyny tylko numer był brunatny, straszny dla graczy a przyjaciel banku, zero, które wszystkie stawki na numery i połowę ze stawek na szanse pojedyncze, więc *noir*, *rouge*, *pair*, *impair*, *manque i passe* ściągał do kasy bankowej.

Po obu stronach ciągle jeszcze wirującej rulety, był stół przykryty zielonem suknem, na którem żółtą farbą wymalowane były pola gry. Podwójne pole dla graczy po lewej stronie i podwójne dla graczy po prawej.

Odezwały się znowu słowa:

— *Messieurs, faites vos jeux.*

Poprzednia gra była już rozpłacona, kulka leżała spokojnie w wgłębieniu zera i lekko wirowała wraz z tarczą.

Heese zapatrzył się na lśniącą, w kształcie krzyża rączkę mosiężną w środku rulety. Przybliżył się aż do samego stołu i teraz zdawało się mu, że innym w drodze stoi. I przychodziło na niego uczucie, że i on powinien, kiedy już tu przyszedł, spełnić swoją przeklętą powinność i poświęcić grze swego obola.

Istotnie każde miejsce przy stole było wyzyskane. Po każdej stronie krupierów środkowych stały cztery krzesła, skórą wybite, a więc razem szesnaście. Wszystkie były zajęte. Po największej części przez panie. Ale siedziało także kilku panów, którzy mieli przed sobą kupy złota i srebra i kartki do notowania wygranych i przegranych, seryj, kolorów, numerow.

Po za siedzącymi stali jeszcze gracze, gdzie niegdzie w dwóch rzędach.

(C. d. n.)

uroczej Angielki Chińczyk przyswoił sobie bardzo rychło język światowy. W ciągu lekcyj amor połączył wspólnym węzłem serca ucznia i nauczycielki. *All is true.*

Jan Wołożyński.

Kronika.

Lwów dnia 14 grudnia 1904.

Kalendarzyk.

We czwartek 15 grudnia Fortunata. — Gr. kat. Awakuma. — Kal. słow. Wolimira.
Wschód słońca 7·51, zachód 3·59.

W piątek 16 grudnia Adelajdy — Gr. kat. Sofonia. — Kal. słow. Zdosława.
Wschód słońca 7·52, zachód 4·00.

W sobotę 17 grudnia Łazarza B. — Gr. kat. Warwary M. — Kal. słow. Żyrosława.
Wschód słońca 7·53, zachód 4·00.

— **Ks. kardynał Puzyna** — jak telegrafują z Rzymu — był przyjmowany wczoraj na audyencyi przez Ojca św.

— **Zapiski osobiste.** Prezydent wyższego sądu kraj. dr. Tehorznicki wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia. Zastępstwo objął wiceprezydent Dylewski.

— **Mianowania.** Cesarz zamianował katechetę w I. szkole realnej we Lwowie i docenta teologii pastoralnej w uniwersytecie lwowskim ks. dr. Jana Ślósarza kanonikiem rz. kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie.

Koncypient w lwowskiej prokuratoryi skarbu dr. Roman Kunzek zamianowany został koncypistą.

Kronika lwowska.

= **Mgła.** Dziś rano, gdy słońce wstało, niebo było błękitne, tu i ówdzie tylko lekkiemi chmurami pokryte i zdawało się, że będziemy mieć dzień mroźny trochę, lecz jasny i pogodny. Tymczasem około 8 rano spadła na Lwów mgła, mgła tak skondensowana, ciężka, jaka poprostu nigdy u nas się nie trafia. Idący trotoarem po jednej stronie ulicy, nie widział wcale domów po drugiej stronie ulicy. Na pięć metrów przed sobą nikt już niczego nie widział. Szło się, jak wśród gęstego oparu, zalewającego atmosferę, a uciskającego piersi i oczy. Mgła tłumiła też głosy. Idący wśród niej miał wrażenie głuchej pustki. Wyłaniające się od czasu do czasu z mgły sylwetki osób lub wozów, wyglądały jak cienie, ostro zarysowane na wilgotnem płótnie. Dopiero około godziny 10 mgła poczęła się rozwiewać, lecz cały dzień pozostał już mglisty i pochmurny.

= **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie we czwartek 15 bm. o 6. wieczór.

= **Czytelnia akademicka** rozpoczęła wczoraj wieczorem doroczne walne zgromadzenie. Nad sprawozdaniem wydziału wywiązała się długa i gorąca dyskusya, wśród której nie szczędzono wydziałowi ostrych wyrzutów a krytykowano także polityczną działalność czytelni. Wydziałowi udzielono absolutoryum, wybrano przewodniczącym p. Batora, poczem dalszy ciąg zgromadzenia odroczono do dziś.

= **Lwowskie przytulisko** (ul. Kleparowska 15). Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali w tych dniach. Oprócz jałmużny w pieniądzach pożądane są: stara odzież, bielizna i obuwie.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We czwartek, 15 grudnia bm. prof. dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich, część VI. Śląsk (z obraz. świetlnymi). Zakład fizyczny uniwersytetu Długosza 8. Początek o godzinie 6. — Asystent uniwersytetu dr. S. Opolski: Powietrze, ogień, woda (z dośw.) Zakład chemiczny uniw. Długosza 6. Początek o g. pół do 8.

= **Loterya gospodarska.** Przypominamy, że pani namiestnikowa hr. Krystyna Potocka urządza przed świętami Bożego Narodzenia loteryę gospodarską na cele dobroczynne a mianowicie na dochód „Domu Pracy", zostający pod zarządem Tow. Miłosierdzia pod godłem „Opatrzności", ażeby w ten sposób przyjść z pomocą materyalną najuboższym. Na loteryi tej będzie można wygrać drób, zwierzynę, masło, w ogóle rozmaite wiktuały do zaopatrzenia stołów świątecznych, a równocześnie spełnić akt dobroczynności w obec ubogich. Loterya odbędzie się w niedzielę 18 bm. w sali „Sokoła" i rozpocznie się o 2 po południu. Dary na tę loteryę przyjmowane będą w pałacu namiestnikowskim.

— **Na koronę dla Matki Boskiej Pocieszenia** w kościele lwowskim OO. Jezuitów złożyli w dalszym ciągu: pp. Marya Czepan 1 łańcuszek, 1 naparstek, 1 medalionik, Jadwiga Szawłowska 1 broszka, 1 medalionik, 1 dukat. N. N. 1 łańcuszek, 1 obrączka, 2 monety. N. N. 3 kolczyki, Michalina Molcichar 1 broszka. Donaciej 2 obrączki, 1 szpilka. N. N 1 obrączka. A. K. 1 branzoleta, 1 szpilka. Julia hr. Ostrowska 10 marek. L. P. 2 kor. J. P. 2 kor. Marya P. 10 kor. (za duszę ś. p. ojca i prośbę o opiekę M. B.). Juliusz Satwach 5 kor. Millery 2 kor. (z prośbą o łaskę M. B.). Antonina Siessowa 2 kor. J. Z 10 kor. (z prośbą o opiekę). Dr. K. W. 1 obrączka, 1 sygnet. Wiktorya Czuchowska 1 zegarek, 1 kulczyk. N. N. 2 obrączki. N. N. 1 obrączka. Antonina Asłan 1 broszka z dyamentami. Julia Przykowa 1 łańcuszek, 1 krzyżyk, 1 kolczyk, 2 ułamki (na intencyę M. B. tylko wiadomą) Ludwika Bornatewicz 1 broszka, 2 kolczyki. N. N. 2 obrączki, 1 pierścionek, 4 monety. Jadwiga, Anna i Julia Szabel 20 kor., 10 lirów. Marya Morawska 12 kor. (z prośbą o uzdrowienie męża i szczęśliwy powrót). Józefa Freund 2 pierścionki, 1 szpilka (z prośbą o wyzdrowienie). N. N. 2 obrączki. Tekla Smarzewska 10 kor. Ignacy Dembowski 10 koron. Eugenia Skrzyńska 10 kor. Modesta Kęplin 1 kor. Celina Oborska 1 broszka, 1 obrączka, 1 kolczyk, 1 spinka, 2 ułamki, 1 moneta. Jadwiga Matkowska 1 broszka, 2 kolczyki. Marya Gdeń 1 kor. Marya Hild 75 monet A. S. obrączka (na intencyę zdrowia i błogos. dzieci) N. N 1 medalionik (na intencyę wysłuchania prośby). L. Serwatowska 1 broszka, 6 kolczyków, 1 krzyżyk. 1 szpinka, 1 pierścionek. Felicya Serwatowska 1 broszka, 2 kolczyki. N. S. 1 krzyżyk, 1 pierścionek, 2 kolczyki, 1 moneta (z prośbą o błogosławieństwo). Chodkiewiczowa 5 kor. Adela Stopczyńska 20 kor. Józefowa Pajękowa 10 koron M. W. 2 kor. M. Z 8 drobnostek. Emilia Waniewicz 1 kor., 2 monety, 2 kolczyki. Józef Sumowak 1 obrączka. Antonina Karyczak 2 obrączki, 3 kolczyki. M. P. 2 obrączki, 2 kolczyki, 1 łańcuszek, 1 ułamek. N. N. 1 broszka, 3 kolczyki, 1 pierścionek, 3 ułamki, 1 kor. 20 hal., 12 monet. Antonina Kazimiera 1 zegarek, 2 kolczyki, 1 medalion. N. N. 1 broszka, 2 kolczyki, 3 pierścionki. Po śp. Joannie Gardeckiej 1 pierścionek, 4 kolczyki, 2 szpinki, 1 szpilka, 3 breloki. Po śp. Swierzyńskiej 1 broszka, 3 ułamki. Laura Małachowska 5 kor. Dalsze ofiary przyjmuje za pokwitowaniem p. Emilia hr. Dembińska, ul. Kraszewskiego 7, parter, w godz. od 3—5 popołudniu.

= **Szkodliwe narowy.** Do uwag, pomieszczonych wczoraj u nas o niektórych kupcach, otrzymujemy dziś z miasta następujące słuszne wyjaśnienia: Niewątpliwie w niektórych, ale rzeczywiście tylko w niektórych i to bardzo wyjątkowych handlach są za mało grzeczni kupcy. We Lwowie możnaby takich katolickich kupców wymienić na palcach. Samo już wytworzenie się ogromnej konkurencyi wprost zmusiło kupców do formalnego ubiegania się o klientelę. I dziś chyba raczej na małą uprzejmość kupujących można się użalać a nie na brak grzeczności u kupców. Niezaprzeczoną jest rzeczą, iż w niektórych handlach katolickich ceny są wyższe, niż w żydowskich — ale niezaprzeczenie i jakość towaru jest zupełnie odmienna. Wystarczy kupić kilo cukru w katolickim handlu korzennym a w żydowskim, aby się przekonać, jak wielką jest różnica nie tylko pod względem jakości ale nawet wagi. Gdyby publiczność była bardziej stanowczą, gdyby naprawdę popierała swoich, to i kupiectwo nasze znaczniejby się podniosło. Nie można wymagać ofiar jedynie od jednej strony, obie są do tego obowiązane. Teraz zbliża się czas przedświąteczny, okres rozlicznych zakupów, najlepsza to pora do okazania, że swoich popieramy a że kupcy nasi zaufania w nich położonego nie zawiodą, to rzecz pewna.

Kronika krajowa.

Sankcyę cesarską otrzymała uchwalona przez sejm ustawa, nadająca szpitalowi w Kałuszu charakter szpitala powszechnego i publicznego.

S. p. Karol Firlej Bielański. (Wspomnienie pośmiertne) W starem gnieździe Bielańskich, w ustronnem uroczem Turzem, odprowadzono 28 z. m. na miejsce wiecznego spoczynku jednego z najlepszych synów Ojczyzny. Legł obok ojców swoich koło starej cerkiewki Karol Firlej Bielański herbu Gryf, dożywszy lat 76. Jako młodzieniec pełen nadzieii i niezwykłych zdolności, przedarł się w r. 1848 na Węgry, gdzie służąc w artyleryi, w wielu bitwach brał udział i cudem tylko ocalał. Po skończonej kampanii i poniewierkach przez Serbię i Turcyę ucieczkach, zawinął z wielu innymi towarzyszami do Anglii, gdzie w miejsce porzuconych w kraju widoków świetnej karyery, został przez komitet, opiekujący się emigrantami, przeznaczony do warsztatu powroźniczego. Nim jednak to miejsce objął, zwrócił na koncercie, dawanym na cel emigracyi ogólną na siebie uwagę, swą niezwykle piękną grą na fortepianie a pewien magnat angielski tą grą zachwycony, przekonawszy się że śp. Karol Bielański i w innych kierunkach równie jest wykształcony ofiarował mu na miejscu posadę guwernera w swym domu. Niezwykłemi zdolnościami i charakterem dobił się w krótkim czasie pięknego i wpływowego stanowiska, a po 21 latach pobytu w Anglii zamieszkał w Wiedniu, gdzie garnął do siebie wszystko co polskie, a szczególnie uczącej się tam młodzieży sercem i radą, wpływami i pieniądzmi starał się zawsze być pomocnym. Umysł to był niezwykle szlachetny, serce gołębie, wykształcenie wielkie prawy syn Ojczyzny, zawsze i w każdem położeniu do obowiązków względem niej się poczuwający, gorliwy chrześcijanin, katolik słowem i czynem. W życiu rodzinnem był wzorem ojca i męża, poświęcając się dla swych najbliższych, którzy go w zamian czcią prawdziwą otaczali. Po latach tułaczki i poniewierki pozwolił mu Pan powrócić do swego zagonu, do rodzinnego Turzego. Niechaj mu będzie lekką ta ziemia ojczysta, którą nad wszystko ukochał. Zmarły pozostawił wdowę p. Krystynę ze Szlagerów, tudzież ośmioro dzieci, cztery córki: p. Konstancyę Stanecką, żonę adwokata, p. Wincentynę Brzezińską, żonę profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, p. Karolinę Chwalibogową, żonę właściciela dóbr w Chrzanowskiem i p. Krystynę Bielańską.

Sanatorya dla piersiowo chorych w Galicyi wschodniej. W sobotę i niedzielę komisya, złożona z protomedyka dra Merunowicza, prof. dra Glużińskiego, fizyka miejskiego dra Legeżyńskiego, dra Janiszewskiego z Zakopanego i dyrektora domen i lasów Hirscha, czyniła poszukiwania w całej dolinie Prutu, celem wyboru miejsca pod sanatoryum dla piersiowo chorych we wschodniej części kraju. Po zapoznaniu się z terenem na podstawie map, ułożono plan poszukiwań i bez wytchnienia, rozstawionymi końmi, posuwano się coraz dalej; w sobotę zwiedzono dolinę Jamny, dwa miejsca w Mikuliczynie, jedną dolinę w Tartarowie, dwie nad Prutkiem (dopływ Prutu), dolinę w Worochcie i dolinę Ardzeluży na granicy węgierskiej. W niedzielę zwiedzono dwie doliny w Dorze i dwie nad Lubieżną (dopływ Prutu). Najkorzystniej przedstawia się dolina w Dorze, wznosząca się nad całą osadą; tam będą prowadzone jeszcze badania dokładniejsze. Niebawem komisya ta uda się także do kilku miejsc w państwie bolechowskiem. Następnie przeprowadzone zostaną studya szczegółowe zdjęcia terenu, obliczenia kosztów itd. Badania wstępne nad Prutem ułatwił p. Hirsch, przygotował bowiem dokładne mapy i wszelkie możliwe środki lokomocyi, tak, że dzięki tym ułatwieniom zdołano tak wielkie obszary dokładnie zbadać.

Ruch kolejowy ogólny na części szlaku między stacyami Borszczowem a Iwaniem pustem, linii Wygnanka Iwanie puste, podjęto na nowo dn. 13 grudnia.

Składnicę pocztową otwarto w Boleniu do poczty w Prądniku czerwonym, pow. Kraków.

W Mościskach tamtejszy Sokół urządza w niedzielę 18 bm. uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego.

Ze Stanisławowa donoszą, że Jakób Seliger, nauczyciel religii mojżeszowej — o którego tajemniczej śmierci w łaziennkach i budzących się podejrzeniach wczoraj pisaliśmy — został rzeczywiście w kąpieli zamordowany, a następnie obrabowany. Obdukcya sądowa stwierdziła, że Seliger zamordowany został przez uduszenie. Jako podejrzanych o spełnienie tej zbrodni aresztowano właściciela łazienek Kimmla i stróża łaziebnego.

Tow. pomocy przemysłowej w Brodach, na zaproszenie p. Sali, marszałka powiatu i p. Westa jako prezydyum komitetu, który ułożył i wniósł do władzy politycznej statuty założyć się mającego w Brodach tow. pomocy przemysłowej, zebrało się onegdaj w magistracie grono osób, którym oznajmił przewodniczący, p. Sala, że namiestnictwo statut zatwierdziło i że należy rozpocząć pracę. Na porządku dziennym zgromadzenia znajdował się wybór wydziału. Gdy przewodniczący zażądał postawienia w tej sprawie wniosku, zabrał głos p. Schnell i odczytał listę kandydatów, przyjętą przez zgromadzenie, na którą się złożyły następujące osoby; panie: Kędzierska, Benoit, Sowińska, Landau, Wagnerowa i Dalecka tudzież panowie: Bauch, West, Nikisch, Herlinger, Feder i Żelechowski; do komisyi kontrolującej wybrano właściciela dóbr, p. Bolesława Rottera, inżyniera rady pow. Jaworskiego i Zygmunta Kühna, właściciela fabryki powroźniczej. Wydział ukonstytuował się następnie w ten sposób, że przewodniczącym wybrał p. Baucha, zasłużonego naczelnika stacyi, zastępczynią p. Maryę Kędzierską, żonę prezesa „Sokoła", sekretarzem p. Federa, a skarbniczką p. Benoitową, żonę nadkomisarza. Na pierwszem posiedzeniu wydziału ukonstytuowały się zaraz sekcye: agitacyjna z panią Benoitową, jako przewodniczącą, a z poważnej cyfry członków wybrano do tej sekcyi panie Loewlową, Wasilewską, Zajączkowską Eug., Niemczewską z córką, Pfitznerową z córką, Herlingerową, Sowińską, Ludkiewiczównę, Hainbachową, Bilińską, Borzęcką, Müllerową i Jachimowską; z panów: Pabiana, Słomnickiego, Krausa, Petza, Zajączkowskiego Erazma, Dylskiego, Borzęckiego i Müllera. Drugiej sekcyi, odczytowej przewodniczy p. Marya Sowińska, a wybrano do niej prócz jeszcze uzupełnić się mających osób panie: Patrynową i Landauównę i pp. Kapłańskiego i Konopnickiego. Trzeciej przewodniczy sekretarz towarzystwa, a w skład jej wejdą pp. Józef Kapelusz, hr. Rzewuski, dr. Ustrzycki, dr. Zasacki i i. Na czele czwartej sekcyi, dostawowej, staną państwo Kędzierscy, a w skład wejdą pp. Runge, Lukas, Rzeczycki, Hainbach i i. Ostatnią bo piątą z rzędu sekcyę wystawową reprezentować będą panie dyrektorowa Schirmerowa, mecenasowa Wagnerowa z panem Nikischem, Heleną Sowińską i Słomnickim.

Mimo ogromnego pesymizmu, istnieje u wielu członków tak wydziału, jak i kooptowanych do pojedynczych sekcyj uzasadniona nadzieja, że przy pilnej pracy, której nikt z powołanych szczędzić nie będzie, owoce tej pracy okażą się niebawem, choć z razu skromne. Wydział bowiem zamierza już w najbliższej przyszłości urządzić jarmark wyrobów krajowych, dla którego dostarczy odpowiedniego pomieszczenia w odrestaurowanym gmachu rady pow. p. marszałek Sala, a p. Niemczewski i inżynier Jaworski z wielką gotowością przyczynią się, czem będą mogli, dostarczając oświetlenia itd.

„Macierz szkolna" w Cieszynie zawiadamia, że ministerstwa skarbu i oświaty zezwoliły jej na urządzenie i przeprowadzenie loteryi fantowej w roku 1905. Ciągnienie odbędzie się dnia 29 grudnia 1905 w Cieszynie.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie. Powróciwszy do domu po upływie 3 lat i 2 miesięcy, które spędziłem w pruskiem więzieniu, dowiedziałem się z prawdziwem wzruszeniem o wszystkich objawach współczucia, życzliwości i opieki, jakiej od ogółu doznawała moja rodzina. Przesyłając Szanownej Redakcyi wyrazy mej najszczerszej wdzięczności, proszę zarazem o podanie ich do wiadomości publicznej. *Dr. Kazimierz Rakowski.*

Kronika powszechna.

§ **Sprawa morderców Kleinów.** Z powodu zeznań, złożonych przez Kleinów, morderców Sikory, przed sędzią śledczym w Wiedniu przeprowadzono w Paryżu w pokoju, w którym mieszkali Kleinowie, rewizyę i we futrynie okna znaleziono papiery wartościowe i klejnoty, zrabowane u Sikory, wartości 80.000 franków.

§ **Klejnoty królowej Dragi.** Licytacya klejnotów królowej Dragi, dokonana w Londynie — którą zapowiadaliśmy — przyniosła ogółem tylko 2335 funt. sterlingów. Najwyższą cenę osiągnęła wysadzana brylantami tjara, którą królowa nosiła w dzień ślubu. Zapłacono za nią 1220 funt. sterl. Bransoletę z wielkim szmaragdem i brylantami sprzedano za 480 funt. sterl., strój narodowy za 270, order perski Wschodzącego słońca za 115, a suknię ślubną za 30 funt. szterl.

§ **Amerykańska Humbertowa.** Aresztowana w Cleveland w Stanach Zjednoczonych Tadwickowa, która popełniała w Ameryce rozliczne oszustwa na wzór Humbertowej, zeznała przed sędzią śledczym w Cleveland, iż jest córką naturalną milijardera Carnegiego. Jeden ze świadków zeznanie to potwierdził. Ogólna suma znanych dotychczas, wyłudzonych przez Tadwickową sum wynosi 21 milionów dol. Codziennie atoli napływają nowe doniesienia o oszustwach.

Zmarli.

Rudolf Oltman, kustosz biblioteki Jagiellońskiej, umarł w Krakowie wczoraj po krótkiej chorobie. Zmarły pracował także na polu literackiem.

Podziękowanie.

Przewielebnemu Duchowieństwu, Czcigodnym Siostrom Miłosierdzia, Przyjaciołom i wszystkim znajomym, którzy wzięli udział w pogrzebie mego śp. męża, składam najserdeczniejsze podziękowanie.

Julia Zawadzka z synami i córkami.

Ze stowarzyszeń.

W lwowskiem kasynie miejskiem w sobotę 17 bm. o godzinie 8 wieczorem tombola i koncert muzyki wojskowej.

Walne zgromadzenie lwowskiego stow. kobiet „Pomoc przemysłowa" odbedzie się 17 bm. o 6 wieczór (ul Zielona 4)

Z całego świata.

Petersburg 14 grudnia. Przed pałacem sprawiedliwości, w którym toczy się rozprawa przeciw zabójcom Plewego, panuje ruch bardzo ożywiony. Policya przestrzega porządku. Wydano obszerne zarządzenia ostrożności, także skonsygnowano część garnizonu. Usposobienie zgromadzonej przed pałacem publiczności, wśród której znajduje się wielu studentów, jest widocznie podniecone.

Petersburg 14 grudnia. Ros. Ag. tel. donosi, że w procesie przeciw mordercom Plehwego zapadł już wyrok. Sasonowa skazano na dożywotnie roboty przymusowe, Sikorskiego na 20 lat robót. Podczas ogłoszenia wyroku nie było żadnego wypadku.

Paryż 14 grudnia. Dzienniki omawiają obszernie przyczyny samobójstwa Syvetona i donoszą, że wieczór przed samobójstwem rozegrała się w pomieszkaniu Syvetona straszliwa wprost scena między nim, mężem jego pasierbicy Menardem i żoną Syvetona. Podczas kłótni podniósł Menard przeciw Syvetonowi tak ciężkie oskarżenie, że pani Syveton, która uczuła się obrażoną w swych uczuciach jako małżonka i matka, zażądała natychmiastowego rozwodu. Po tej scenie oświadczył Syveton, że nie pozostaje mu nic innego, jak zginąć. Nikt nie przeszkadzał Syvetonowi w wykonaniu samobójstwa. *Gil Blas* donosi, iż Syveton miał ze swoją pasierbicą stosunek, który nie został bez skutku. Dopuścił się również rozmaitych nieregularności pod względem finansowym. *Humanité* donosi, iż jeden z krewnych Syvetona zrobił doniesienie do sądu i podczas procesu miało przyjść do wielkiego skandalu. To samo pismo donosi, że jeszcze w dniu dzisiejszym nastąpić ma senzacyjne aresztowanie, będące w związku z przyczyną samobójstwa Syvetona.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 13 grudnia 1904 r. o godzinie 7. rano Czerniowce —0·7, Tarnopol —·—, Lwów +1·3 Skole —·—, Przemyśl —·—, Jarosław +1·1, Tarnów —·—, Nowy Zagórz —·—, Kraków —3·0, Praga +3·4, Wiedeń +0·8 Semmering —·— Budapeszt +4·6, Ischl +1·6 Riva +5·2, Tryest +8·8; Celsyusza

MAŁY FEJLETON.

Wody wonne.

Od czasów najdawniejszych były u ludzi w użyciu rozmaite pachnidła, osobliwie zaś wody wonne. Nazywano je po francusku *parfum*, po niemiecku *Parfüm*, po włosku *profumo*, po angielsku *perfume*, po polsku *perfuma*, po czesku *parfum*, po rosyjsku *духи* (duchi). Nazwa zaczerpnięta jest z łacińskiego *famus* dym, para.

Najlepsze wody wonne wyrabiają obecnie Francuzi. Pod tym względem są oni dotąd nieprześcignieni. Wyrób perfum stanowi we Francyi jedną z najważniejszych gałęzi przemysłu. W kraju tym znajduje się przeszło 300 fabryk wód wonnych i innych pachnideł. W fabrykach pracuje około 6.000 robotników, a obrót roczny wynosi około 80,000.000 fr.

Jeżeli przyjmiemy zasadę, że rozwój perfumeryi jest w ścisłym związku z postępem cywilizacyi, wypadnie nam przyznać, że Francya zajmie niezaprzeczenie pierwsze miejsce w gronie narodów cywilizowanych. Są jednak tacy, którzy są wprost przeciwnego zdania. Wywodzą oni, opierając się na przykładach z dziejów powszechnych, że właśnie zbytnie rozpowszechnienie pachnideł u tego lub owego narodu wróży mu rychły upadek i ruinę bytu państwowego.

W starożytności Egipcyanie mieli najzdolniejszych perfumerów, którzy w pierwszym wieku zamieszkiwali w Aleksandryi odrębną dzielnicę. Do wyrobów używano tak drogich materyałów, że robotników po pracy poddawano ścisłej rewizyi, podobnie, jak to się czyni obecnie z Murzynami, pracującymi w kopalniach dyamentów. Wówczas atoli wytwórcy, w porównaniu z czasami dzisiejszymi, szczupłymi rozporządzali środkami, czy naturalnymi, czy sztucznymi, przy wyrobie swych produktów. Wonne drzewa, balsamy, żywice, zioła aromatyczne i guma stanowiły materyał do wyrobu perfum. Z pośród pachnideł najcenniejszemi były: mirra, kadzidło, cynamon, storaks (rodzaj żywicy pachnącej), drzewo sandałowe, piżmo, zybet (wiwera), szafran, irys i aloes.

Prócz zwykłych esencyj wyrabiano gęste pomady, olejki i balsamy, których używano przy każdej sposobności, nawet do stołu. Na czas wielkich uczt nacierano głowy obficie wonnymi olejkami, w przekonaniu, że w ten sposób uniknie się następstw nadmiernego użycia napojów. Zwyczaj podobny przechował się po dziśdzień u ludu włoskiego: mianowicie wieśniak przed sutą biesiadą zażywa dużą szklankę oliwy na natarcie głowy i ciała.

Od Egipcyan nauczyli się Grecy, a później Rzymianie wyrobu pachnideł. U obu tych narodów wody wonne uważane były za środki lecznicze. Grecki lekarz Dioskorites spisał mnóstwo recept na perfumy. Do modnych perfum należały wówczas: irys z Illiryi, róża z Phalesis, Kapuy i Neapolu, szafran z Cylicyi i narda z wyspy Rodus.

Rzymianie używali kosmetyków i past. Maście, któremi piękne Rzymianki szminkowały swe oblicza, były oczywiście perfumowane. Pachnidła przechowywano w drogocennych pudełeczkach z kości słoniowej lub z drzewa hebanowego, mahoniowego itp.

Wiemy z historyi, że Persowie, Medowie i Assyryjczycy, zarówno kobiety jak mężczyźni, używali często wód wonnych, pachnideł i szminek. Arabowie pierwsi zaczęli w perfumeryi stosować wodę destylowaną. Wody wonne, destylowane w Bagdadzie i Damaszku przez całe wieki były uważane za niezrównane. Sprowadzano je do Indyj i Chin.

Zwyczaj używania perfum wprowadzili we Francyi rękawicznicy. Moda perfumowania rękawiczek przeszła do Francyi z Włoch i Hiszpanii. W r. 1268 było w Paryżu 24 *maîtres de la marchandise de la ganterie et parfum*. Gmina wydała dla nich szczególniejsze rozporządzenie, mocą którego owi *maîtres* mogli w niedziele tylko 4 sklepy mieć otwarte. Ambre i piżmo były wtedy bardzo poszukiwane. Z barw rękawiczek najmodniejsze były biała i czerwona, przedewszystkiem zaś żółta; szafran był królem mody. Za Ludwika XIV. tylko rękawicznicy mogli używać tytułów „mistrzów perfumeryi".

W Wieku XVI. używano w sferach wysokich esencyj z róży, sandału, cynamonu,

---

33

APOLINARY JAWORSKI

(Ciąg dalszy.)

Palacky w przeszłości szuka argumentów dla teraźniejszości, czyni to jednak na podstawie ścisłych badań i w sposób „exceptis excipiendis" przedmiotowy. Ze szczególną gorliwością wydobywa na jaw genezę czeskiego prawa państwowego[1]), do którego wielką przywiązuje wagę; polityk, któremu tyle razy związek z feodałami zarzucano, potępia stanowczo ultrafeodalne tendencye XV. wieku[2]). Nie zadowalniają go wcale naturalne granice Czech[3]) i zawadzają mu Węgry, których dopuszczenie do ich dzisiejszych siedzib uważa za dzieło krótkowidzącej polityki bizantyńskiego i niemieckiego dworu. Z niezwykłem upodobaniem podnosi Palacky momenta polityki ekspanzywnej, w których król czeski łączył na swojej skroni koronę czeską i polską, a Praga stawała się punktem środkowym całej słowiańszczyzny[4]); skwapliwie bada wpływ Czech na bieg wypadków dziejowych światowego znaczenia i wita z radością te czasy, w których królowie czescy piastują miecz i złote jabłko cesarzów niemieckich[5]),

[1]) Geschichte; t. II. 1 oddział s 77; t. II. 2 oddział str. 297; t. V. oddział 2 str. 193.

[2]) Geschichte t. V., 1 oddział, str. 5.

[3]) Geschichte t. I. str. 263; t. V. 1 oddział str. 209; t. I. str. 147.

[4]) Geschichte t. I. str. 256.

[5]) Geschichte t. III. 2 oddział str. 7.

wskazuje na prawa nadane językowi słowiańskiemu w złotej buli, zaznacza jednak zupełną niezawisłość Czech od cesarstwa[6]). Chylenie się do upadku państwa, które, jak z naciskiem podnosi, nigdy udzielnem być nie przestało, boli go; z ciężkiem sercem też rozpatruje czasy rozstroju, w których za Władysława II Jagiellończyka punkt ciężkości rządów przenosi się do Pesztu, Pragi nie oświeca już blask dworu, a Czechy powoli spadają do znaczenia prowincyi[7]). Więcej jeszcze momentów bolesnych znalazłby pewnie po bitwie pod Białągórą, nie dochodzi do niej jednak, ale po bitwie pod Mohaczem i śmierci Ludwika Jagiellończyka kruszy swoje pióro.

Z wielką skwapliwością śledzi Palacky za dowodami przynależności Moraw do czeskiej korony[8]) i nierozdzielności ich; wywodzi też czeskie pretensye do Śląska[9]), niepokoją go polskie prawa do tego kraju i jest wielce drażliwym na punkcie granicznych sporów. Władysława Jagiełłę jednak i Polskę za Jagiełły chwali, podnosząc fakt, który osądzony z polskiego stanowiska był jednym z błędów Jagiełły, a mianowicie odmowę przyjęcia napowrót Śląska wówczas, gdy mu król Zygmunt wraz z ręką królowej Zofii (Offki) zwrot tej dzielnicy ofiarował.[10]) W skreśleniu starć polsko-czeskich są pewne niedokładności i przemilczenia[11]) a w przedstawieniu czeskiego odwrotu po bitwie pod Płowcami od murów Poznania również przeoczył Palacky, że Czechów do tego odwrotu zmuszono.[12]) Słuszność nakazuje jednak przyznać, że jakkolwiek Krzyżacy w wojnach z Polską byli sprzymierzeńcami królów czeskich, Palacky nietylko nie chwali tego niezbyt budującego przymierza, ale wyraźnie potępia dążenia zakonu, dobitnie zaznaczając, że celem krzyżaków było nie rozszerzanie ewangelii, ale świeckiego panowania, że zaś nawróceniu Litwy więcej przeszkadzali, aniżeli pomagali.[13])

Augustyna Thierry, który szczególną pałał nienawiścią przeciwko despotyzmowi, nazwała krytyka francuska adwokatem spraw przegranych i obrońcą uciśnionych. Palacky' równie, jak i Thierry delikatnie umie odczuć cierpienia narodu, z boleścią też wyznaje, że Czechom w wielu okresach ich historyi opatrzność przeznaczyła rolę męczenników, znajduje się jednak w swoim żywiole przedewszystkiem wówczas, gdy może bez żadnego dla prawdy historycznej uszczerbku, puścić sobie cugle w opowiadaniu o czeskiej wielkości i potędze. Dba on nietylko o prawo, ale umie się także liczyć z siłą państwa.

W przedmowie do historyi swojej zaznacza Palacky, że pisze dzieje Czech ze stanowiska Czecha[14]); w przedmowie do ostatniego tomu[15]) zaś pisze; „Życzę z całej duszy i proszę Boga, aby mój najukochańszy i więcej od innych ciężkiemi próbami doświadczony lud prędko zyskał zwierciadło całej przeszłości swojej, ażeby ją poznał w całej swej istotnej prawdzie, ażeby zoryentował się w niej i wzmocnił w sobie jej znajomość w tym celu, aby zawsze postępować drogą prawdy i sprawiedliwości, w szczęściu nie być zuchwałym a w nieszczęściu małodusznym".

Narodowe stanowisko Palacky'ego zarówno jak przewrót, jakiego dokonał w ocenianiu niesłusznie i na podstawie niezupełnych źródeł traktowanej historyi Czech, były solą w oku wielu krytyków niemieckich.

Wielka część ich zarzutów jednak jest niesłuszną, od historyi bowiem nie można wymagać, aby była tak, jak owo fatum starożytne, bóstwem bez wnętrzności, od historyka zaś, który pisze nie *ad usum delphini*, ale dla ludu i który w ludzie tym chce utwierdzić miłość dla tego, co w przeszłości pochwały godne, nie można spodziewać się tej obojętności, którąby miał, pisząc o czasach Nabuchodonozora albo Semiramidy: przepisywanie zaś historykom indyferentyzmu rozminęłoby się stanowczo z zadaniem historyi. O ile też bezbarwność nie należy bynajmniej do zalet historyka, ale przeciwnie obowiązkiem jego jest słuchać bicia serca narodu i układać jego głos w należytą harmonię z głosem rozwagi, samo serce w polityce bowiem często źle radzi, o tyle ma się prawo żądać od historyka, ażeby unikał bałwochwalstwa narodowego, ażeby pamiętał o tem, że z historyi czerpie się nietylko przykłady, ale i przestrogę, ażeby nie apoteozował rzeczy albo z etycznego punktu widzenia potępienia godnych, albo z politycznego dla bytu narodowego szkodliwych, ażeby przed narodem nie ukrywał wad jego przeszłości, ale przeciwnie wykazywał, że w przyszłości z wad tych należy się poprawić, przez co da się bardziej istotny dowód patryotyzmu, aniżeli przez słusznie przez Bobrzyńskiego[16]) potępione „darzenie narodu cukrowanemi łakociami", które „wywoływały przesyt," i „odurzanie go narkotycznym napojem", który „popychał do nierozważnych czynów i jeszcze prędzej, aniżeli wybuchnął, ostygał".

Można również od historyka żądać, ażeby był nie adwokatem własnego narodu, ale jego sędzią i aby bez zatajenia przytoczył wszystkie główne momenty całego przystępnego mu materyału dowodowego i ażeby sąd jego obracał się w sferze wyższej ponad codzienne sąd zamącające namiętności. Jeżeli jednak historya Palacky'ego ma w niektórych okresach charakter apologii, a pisma jego polemiczne[17]), w których okazuje o wiele mniej spokoju i równowagi, aniżeli w „Dziejach", nie są wolne od namiętności, pochodziło to głównie z powodu gwałtowności zarzutów, których tak historya czeska w ogóle, jak najwybitniejszy pracownik na jej polu byli przedmiotem.

(C. d. n.)

[6]) Geschichte t. II. oddział 17 str. 8—11 i t. IV. oddział 2 str. 128.

[7]) Geschichte t. V. oddział 1 str. 359.

[8]) Geschichte t. I str. 132; t. II. oddział 1 str. 12; t. V. oddział 1 str. 196, 333, 339 i 459.

[9]) Tom II. oddział 2 str. 161; t. V. oddział 1 str. 460 t. V. oddział 2 str. 211.

[10]) Geschichte t. III, oddział I, str. 302; t. III oddział 2, str. 256, Szujski, Dzieje Polski, t. II, str. 69.

[11]) Geschichte t. II., oddział 2, str. 162; Szujski, Historya Polska, str. 65

[12]) Geschichte t. II, oddział 2, str. 190, Szajski. Dzieje t. I, str. 261.

[13]) Geschichte t. II, oddział 2, str. 171

[14]) Geschichte t. I, str. VII.

[15]) Geschichte t. V, oddział 2, str. XII.

[16]) Michał Bobrzyński: W imię prawdy dziejowej str. 38.

[17]) Palacky: Zur böhmischen Geschichtsschreibung 1871, str. 144—216; Die Geschichte des Hussitenthums und Prof. Constantin Höfler 1868.

rozmarynu, migdałów gorzkich, benzoinu (wonnej żywicy), cytryny, lawendy, majeranu, miodownika (melissa) i tymianu. Wonnemi wodami skrapiano suknie, bieliznę, nacierano ciało. Używanie perfum było dozwolone tylko szlachcie. Rozporządzenie królewskie z r. 1560 zabraniało innym sfer m używania wód wonnych.

Na dworze Ludwika XIV skrapiano się obficie bardzo silnemi perfumami: piżmem, wiwerą. Miało to swoje uzasadnienie. Dworzanie nie grzeszyli wtedy wielką czystością i dlatego damy i wielcy panowie zużywali dużo perfumy, by jej zapachem paraliżować nie miłą woń, jaka ich otaczała w komnatach królewskich.

Z czasem rękawicznicy zaczęli perfumować i mydła. Na dworze Ludwika XV pojawiła się po raz pierwszy *eau de Cologne*. W owych czasach perfumowanie przeszło w przesadę i dlatego o dworze Ludwika XV mówiono *cour parfumée*. Wtedy sprzedawano chusteczki zwane *mouchairs de Vénus*, nacierane jakąś wonną kredą. Do sporządzania środków upiększających używano składników zupełnie bezwartościowych, np. na pół dojrzałych melonów, oraz mniej apetytnych części zwierząt. Wodom wonnym przypisywano też skutki nadzwyczajne. Miały się one przyczyniać do wzmacniania mózgu leczenia melancholii, a nawet do odzyskania... niewinności. Podrabianie perfum było w dawnych czasach bardzo rozpowszechnione i dlatego władze wydały przepisy, nakładające surowe kary na fabrykantów, wyrabiających wody wonne przy pomocy środków szkodliwych dla zdrowia.

J. Reverchon.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru**. Wskutek niedyspozycyi pani Bednarzewskiej próby z „Giacondy" zostały przerwane a zapowiedziana z tej sztuki na sobotę premiera — odłożona na później. Natomiast czynią się wielkie przygotowania i odbywają się forsowne próby ze sztuki Maskoffa pt.: „Zaszumi las". Sztuka ta przedstawioną będzie po raz pierwszy w poniedziałek, następnie we wtorek, we środę i w piątek.

* **W szeregu koncertów** dobroczynnych wybitne miejsce należy się wieczorowi muzycznemu, zapowiedzianemu na czwartek 15 bm. w sali kasyna miejskiego. Dochód z koncertu przeznacza komitet z panią starościną Harasymowiczową na czele na budowę domu w Zakopanem dla cierpiących pracownic różnych zawodów. Inicyatorką szlachetnej idei jest pani Malewiczówna z Zakopanego, która wzniosła już schronisko dla chorych nauczycielek, a teraz marzy o złagodzeniu niedoli jeszcze biedniejszych. Program koncertu, podanego onegdaj, uzupełniamy nazwiskiem cenionego artysty p. Woleńskiego. Biletów już nie wiele zostało do nabycia u sekretarza kasyna oraz w cukierniach.

* **Z Filharmonii lwowskiej**. Willy Burmester, którego koncert ze współudziałem pianisty i kompozytora W. Klasena, odbędzie się w sobotę, 17 bm., koncertował przed tygodniem w Berlinie w obecności niemieckiej pary cesarskiej z olbrzymiem powodzeniem. Przed kilku dniami popisywał się w Budapeszcie. Słynny krytyk dr. Bela Diosy w sprawozdaniu swem oddał Burmestrowi palmę pierwszeństwa, nazywając go najszlachetniejszym i klasycznie skończonym skrzypkiem, nie mającym współzawodników. Artysta da u nas jeden tylko koncert.

* **Teatr krakowski**. Nowy projekt kontraktu na dzierżawę teatru miejskiego uchwaliła sekcya prawnicza rady miejskiej. Obecnie będzie pełnej radzie przedłożony wniosek upoważnienia prezydenta miasta do ogłoszenia, iż od 1 lipca 1905 jest do wydzierżawienia teatr miejski w Krakowie. Prezydent będzie upoważniony do traktowania ze zgłaszającymi się kandydatami na podstawie uchwalonego projektu, a dopiero po ostatecznem porozumieniu się prezydenta z jednym z dzierżawców i poczynienia ewentualnych poprawek, żądanych przez dzierżawcę, uchwali sekcya ostateczny projekt kontraktu i przedłoży go radzie miejskiej do zatwierdzenia.

* **Encyklopedya Macierzy Polskiej**. Pierwsze wydanie tego dzieła ukazało się w r. 1898 w nakładzie 5000 egzemplarzy i w ciągu dwóch lat zupełnie się wyczerpało. Pomimo licznych zgłoszeń nie mogła Macierz Polska dla braku funduszów przystąpić do opracowania nowego wydania. Zamiar ten można było dopiero w roku bieżącym urzeczywistnić i właśnie przed tygodniem ukończono druk I zeszytu obejmującego 16 arkuszy (256 str.). Zeszyty, których będzie 8, będą się ukazywały w odstępach trzymiesięcznych. W porównaniu z pierwszem wydaniem jest to nowe wydanie znacznie rozszerzone (dodane artykuły oznaczone gwiazdką) a nadto przybyły illustracye, których będzie około 60 w każdym zeszycie. Zeszyt o 16 arkuszach druku, w ładnej okładce, kosztuje jedną koronę. Encyklopedyę mają wszystkie księgarnie na składzie.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek „Narzeczona milionerka". Rozpocznie „Daisy".

W piątek „Tkacze" G. Hauptmana. Rozpocznie „Terakoja".

W sobotę „Dziewczyna z fiołkami".

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek „Walka motyli". Występ Kaminskiego.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Dyrekcya policyi wpadła tu na ślad uprawiania gier hazardowych w trzeciorzędnych kawiarniach. W sprawę uprawiania hazardowych gier wmięszanych jest kilka osób ze średnich sfer. Sprawa oddaną będzie sądowi.

— Namiestnictwo odmownie załatwiło rekurs zakładu zastawniczego Augelusa i Sp. w Krakowie a zatwierdziło uchwałę magistratu m. Krakowa, jako władzy przemysłowej, zakazującą dalszego przyjmowania fantów i ograniczenia działalności zakładu do wydawania już zastawionych.

— Policya krakowska otrzymała telegraficzne polecenie przytrzymania Konrada Zawadzkiego, 14 letniego ucznia gimnazyalnego, który zbiegł ze Lwowa w zamiarze wyemigrowania do Ameryki.

— Przed sądem karnym miej. del. stawał Hersch Moszkowitz oskarżony o włóczęgostwo i żebraninę. Okazało się, że Moszkowitz jest właścicielem piętrowej kamienicy w Podgórzu, wartości około 60.000 kor., a nie obciążonej żadnym długiem. Moszkowitz pytany, dlaczego mimo to żebrze, odpowiedział, że gdyby nie wyżebrał, nie miałby czem opłacić podatków.

Z POZNANIA.

(Pocztą.)

— Artysta dramatyczny, występujący pod nazwiskiem Józefa Brzezińskiego (syn obywatela m. Poznania, p. A Pokrywki), po długich i wytrwałych staraniach, na podstawie wyroku najwyższego sądu administracyjnego w Berlinie otrzymał pozwolenie na otwarcie nowego teatru polskiego i dawanie widowisk dramatycznych w Księstwie, Prusach Zachodnich i Wschodnich na Śląsku i w Berlinie. Nowy ten teatr rozpocznie swą działalność w Gnieźnie d. 25 bm. Towarzystwo, złożone z artystów sceny krakowskiej i Lwowskiej, oraz wychowańców warszawskiej szkoły dramatycznej, będzie uprawiało repertuar poważny.

Z WARSZAWY.

(Telegrafem i pocztą.)

— Jedna z dwóch wież kościoła rzymsko katolickiego w Berdyczowie była oddana na pomieszczenie policyi miejskiej. Podczas odwiedzin Berdyczowa przez jenerał-gubernatora kijowskiego, jenerał-lejtnanta Klejgelsa, duchowieństwo katolickie poczyniło starania o zwrócenie kościołowi tej wieży. W tych dniach otrzymano w Berdyczowie pozwolenie carskie na oddanie wieży kościołowi, wobec czego zdjęto z niej szyld policyi.

Telegramy i telefonemały.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń 14 grudnia. (Tel. wł.) Charakterystycznym objawem obecnego położenia politycznego jest, że tak *Reichspost*, jak i oficyalny organ antysemickiego stronnictwa *Deutsche Ztg.* zamieszczają artykuły, które bardzo ostro zwracają się przeciw Koerberowi i szydzą z jego dotychczasowej taktyki beznamiętnej wytrwałości.

Słowa arcyksięcia Rajnera.

Wiedeń 14 grudnia. (Tel. wł.). Arcyksiążę Rajner zwiedził dziś wystawę przemysłu artystycznego. Na zapytanie arcyksięcia odpowiedział sekretarz wystawy, że położenie finansowe stowarzyszenia dla rozwoju przemysłu artystycznego jest niepomyślne. Arcyksiążę rzekł na to, że „nieszczęsne stosunki wewnętrzno polityczne i na tym przemyśle się odbiły; z położenia tego tylko ludność sama może uwolnić państwo"

Widocznie arcyksiążę innego jest zdania, niż dr. Koerber, który woli rządzić § 14.

Sejm węgierski.

Wtorkowe awantury.

Budapeszt 14 grudnia. Wczoraj dopiero o godz. 2 popołudniu posłowie opozycyjni pod przewodnictwem Apponyi'ego i Koszuta opuścili gmach sejmowy.

Sala obrad przedstawia straszny obraz zniszczenia. Szczególną uwagę zwraca filar marmurowy na prawo od trybuny prezydenta, obryzgany krwią jednego ze zranionych strażników parlamentarnych.

Zaraz potem zjawił się w sali sędzia śledczy w towarzystwie kilku komisarzy policyi celem spisania protokołu.

Opozycya zaś po opuszczeniu gmachu sejmowego udała się zbiorowo do hotelu „Hungaria" nad Dunajem, gdzie zasiadła przy wspólnym obiedzie.

Podczas tego obiadu opozycyjnego zgromadził się wielki tłum publiczności przed hotelem i zaczął głośno manifestować na rzecz opozycyi, a przeciw rządowi. Tłum zażądał, ażeby się ukazał hr. Apponyi, ale ten nie chciał, czy nie mógł wyjść, wobec czego zamiast hr. Apponyi'ego wyszedł hr. Eugeniusz Zichy i wystosował wezwanie do tłumu, aby zachowywał się spokojnie. Hr. Zichy zakończył słowami, że hr. Tisza już właściwie upadł i że rządy jego należą już w gruncie rzeczy do przeszłości. Na to oświadczenie wybuchły wśród tłumu entuzyastyczne okrzyki na cześć opozycyi.

W tej chwili nadjechał oddział policyi konnej i począł szablami rozpędzać tłum, równocześnie zaś z drugiej strony ukazało się stu policyantów pieszych, którzy również wyjęli szable i rzucili się na zgromadzoną publiczność. Mnóstwo rannych padło na ziemię, natychmiast ich aresztowano, reszta uciekła w boczne ulice.

Wieczór minął spokojnie.

Wieczorem obradował komitet wykonawczy zjednoczonej opozycyi i uchwalił wydać manifest do narodu z przedstawieniem pogwałcenia przez rząd konstytucyi i usprawiedliwieniem wczorajszego postępowania opozycyi jako obrony koniecznej. Dalej uchwalono podjąć walkę przeciw ewentualnemu użyciu wojska, zarazem uchwalono, że dziś w środę o 8 rano zbiorą się wszyscy członkowie opozycyi w lokalu partyi Banffyego i stamtąd gromadnie udadzą się do sejmu.

Tak samo jednak i członkowie partyi liberalnej uchwalili zebrać się dzisiaj w środę w swoim lokalu klubowym i zbiorowo udać się do sejmu.

Środowe posiedzenie spokojne.

Budapeszt 14 grudnia. Już od wczesnego rana panował przed parlamentem ożywiony ruch. W nocy bowiem rozeszła się pogłoska, iż rząd gotuje niespodziankę i zawiadomił liberalnych posłów, że posiedzenie izby odbędzie się o godz. 6 rano. Wskutek tego już przed godz. 6 zebrała się w lokalach klubowych część posłów opozycyjnych, wśród nich hr. Juliusz i Teodor Andrassowie i hr. Albert Apponyi.

Następnie podążyli wszyscy do gmachu parlamentu, gdzie o godz. wpół do 7 zgromadzonych było już 100 posłów z opozycyi. Ze stronnictwa rządowego nie było nikogo. Opozycya obsadziła ponownie trybunę prezydyalną.

Sala przedstawia odmienny widok, aniżeli w normalnym czasie. Usunięto już bowiem zniszczone meble. brak zatem wszystkich foteli i stołów, które wczoraj połamano, przed ławą ministeryalną nie ma stołów.

Ulice wiodące do parlamentu obsadziła policya.

Budapeszt 14 grudnia. Członkowie stronnictwa liberalnego zebrali się o godzinie 9 rano w klubie i stąd udali się korporacyjnie z hr. Tiszą i ministrem honwedów Nyirim na czele do parlamentu.

O godz. wpół do 10 trybuna prezydyalna w sali obrad była obsadzona przez kilkunastu posłów opozycyjnych.

Obecni w sali członkowie opozycyi dysputowali szczególnie nad tem, kto będzie przewodniczącym dzisiejszego posiedzenia.

Tymczasem zjawił się poseł Gulner i zawiadomił, że przewodniczyć będzie jeden z wiceprezydentów.

Posłowie liberalni weszli następnie do sali. Hr. Teodor Andrassy, który wszedł tuż przed nimi, zwrócił się do posłów opozycyjnych i oświadczył pod słowem honoru, iż Perczel nie będzie prezydował, oraz wezwał opozycyę, by opuściła trybunę prezydyalną. Andrassy zapewnił zarazem, że straż parlamentarna dziś nie obsadzi trybuny prezydyalnej.

Wskutek tego wszyscy członkowie opozycyi udali się na swoje miejsca. Tymczasem posłowie liberalni prawie w komplecie zajęli swe ławki.

Kilka minut przed 10 przybyli ministrowie z Tiszą na czele i usiedli między posłami w pierwszych rzędach ław prawicy.

Wejście ministrów odbyło się bez wszelkich demonstracyj.

Przez kilka minut panowało wielkie naprężenie.

Punktualnie o g. 10 wszedł do sali wiceprezydent Jakabffy i wśród nadzwyczajnej ciszy otworzył posiedzenie, udzielając głosu prezydentowi ministrów.

Hr. Tisza zawiadomił, że otrzymał pismo odręczne monarchy i prosi o jego odczytanie.

Sekretarz odczytał to pismo, dotyczące zwołania nowej sesyi sejmu węgierskiego.

Wicepr. Jakabffy oświadczył z kolei że ponieważ nikt do głosu się nie zgłasza, pismo jest przyjęte przez izbę z czcią do wiadomości.

Następnie rzekł wiceprezydent, że IV. sesya jest otwartą i wniósł, by odpowiednio do zwyczaju pierwsze t. j. dzisiejsze posiedzenie było poświęcone wyłącznie ustanowieniu porządku dziennego następnego posiedzenia.

Bez dyskusyi przyjęto propozycyę przewodniczącego, by posiedzenie odbyło się jutro o 10 przedpołudniem z porządkiem dziennym: Wybór obu wiceprezydentów, sekretarzy i komisyj.

Izba weryfikowała bez dyskusyi protokół dzisiejszego posiedzenia, poczem przewodniczący zamknął je.

Wszystko to odbyło się w spokoju. Kilku posłów opozycyjnych, którzy chwilami usiłowali wznosić okrzyki, właśni ich przyjaciele wezwali energicznie do spokoju.

Budapeszt 14 grudnia. Węg. Biuro koresp. donosi: Prezydent Perczel zachorował na influenzę, z powodu czego nie mógł dziś zjawić się w izbie posłów.

Budapeszt 14 grudnia. (Tel. własny). Po wczorajszej wściekłej burzy parlamentarnej nastała dziś cisza Nie wiadomo atoli jeszcze, czy nowej nie zwiastuje burzy.

Spokojny przebieg dzisiejszego posiedzenia był wynikiem kompromisu (którego możliwość zapowiadaliśmy w dzisiejszym artykule wstępnym. *Przyp. red.*), który przyszedł do skutku za interwencyą hr. Juliusza Andrassego. Tisza cofnął straż i Perczela, a opozycya zgodziła się na zawieszenie broni.

Nie wiadomo atoli, co najbliższa przyszłość przyniesie. Czy hr. Tisza dalej zechce kroczyć na raz obranej drodze gwałtów i politycznych hazardów, o których nie wiadomo zgoła, gdzie się kończą, dokąd prowadzą, czy zadowoli się mniejszym, lecz tem pewniejszym sukcesem. Najbliższa przyszłość przyniesie na to odpowiedź.

Słychać, że prezydent Perczel zachorował, według innych podał się do dymisyi.

Wiceprezydent Jakabffy w dość zagadkowej formie zapowiedział dziś, że na jutrzejszem posiedzeniu odbędzie się „wybór wiceprezydentów."

Budapeszt 14 grudnia. (Tel. własny). Opozycya wystosowała pismo do kancelaryi izby posłów z oświadczeniem, że gotowa jest pokryć koszta wyrządzonych przez nią wczoraj szkód parlamentu.

W niektórych kołach obawiają się, że po ukończeniu się ukonstytuowania izby zacznie się na nowo walka z opozycyą o *lex Daniel*.

Przewodniczący bowiem zechce postąpić według brzmienia *lex Daniel* a opozycya *lex Daniel* zupełnie nie uznaje; ponieważ zaś w dyskusyi formalnej zechcą zabrać głos politycy jak Koszut, Apponyi, Rakosi lub Banffy, musianoby ich według nowego regulaminu wykluczyć z izby — byłby więc nowy powód do walki. Wierzą atoli w możliwość kompromisów.

Budapeszt 14 grudnia. (Tel. własny.) Apponyi oświadczył, że nie obawia się rozwiązania izby, karyerę Tiszy uważa za skończoną, a następcą jego zostanie — jak sądzi — Wekerle lub Juliusz Andrassy.

Parlament niemiecki.

Berlin 14 grudnia. Parlament niemiecki obradował wczoraj nad wnioskiem partyi narodowo-liberalnej o zaprowadzenie obowiązku ubezpieczenia na starość i od wypadków. W dyskusyi hr. Posadowsky oświadczył, że nie należy posuwać za daleko zasady ubezpieczenia, gdyż to może się przyczynić do zmniejszenia energii pracy w celu ubezpieczenia swej egzystencyi. Należy się strzedz, ażeby z państwa niemieckiego nie zrobić jednego wielkiego zakładu asekuracyjnego. Każdy powinien mieć tyle siły, aby sam zapewnił sobie przyszłość i objął ryzyko interesu.

Parlament francuski.

Paryż 14 grudnia. Senat przyjął ustawę w sprawie zmiany artykułu *code civil*, który zabrania małżonkom rozwiedzionym małżeństwa z tą osobą, z którą popełnili wiarołomstwo, będące powodem rozwodu.

Demonstracye w Rosyi.

Berlin 14 grudnia. (Tel. wł.). *Local Anzg.* donosi z Petersburga: Podczas balu stowarzyszenia technicznego urządzono wielką demonstracyę. Pomiędzy tańczących rozrzucono manifesty, podobne do tych, które uchwalili adwokaci i ziemstwa. Portret cara przystrojono czerwonemi chorągwiami z napisem „precz z absolutyzmem".

Z Finlandyi.

Helsingfors 14 grudnia. Car Mikołaj pozwolił wydalonym z kraju Finlandczykom Gripenbergowi i Kulfeldowi wrócić do Finlandyi i wziąć udział w obradach sejmu. Przed tygodniem jeszcze wzbroniono im powrotu.

Paryż 14 grudnia. Prezydent Loubet przyjął wczoraj na posłuchaniu zamianowanego kierownikiem ajencyi dyplomatycznej w Kairze posła hr. Koziebrodzkiego.

Insbruk 14 grudnia. (Tel. włas.). Studenci uniwersytetu oświadczyli rektorowi, że nie wezmą udziału w uroczystości inauguracyjnej, ponieważ zaproszono na nią także namiestnika Schwarzenaua.

Wojna.

O wrażeniu, jakie w Petersburgu wywołało zniszczenie floty portarturskiej, donoszą: „Cenzura przytrzymywała wszystkie pochodzące z Londynu wiadomości o flocie portarturskiej, ale d. 10 bm. otrzymał rząd własne doniesienia, przedstawiające stan floty jako beznadziejny — i rząd też uważa ją za zniszczoną. Wina zagadkowej poprostu bezczynności floty ciąży zapewne na dowódcach. Co do samej twierdzy, przewaga japońska jest zbyt wielką, iżby gen. Stessel mógł odebrać fort 203 metrów: pozostaje mu tylko nie dopuścić Japończyków do fortów wschodnich i południowych. Od wyniku tego pojedynku na armaty zależą dalsze operacye gen. Nogi. Utrata floty portarturskiej zdeprymowała i rozdrażniła szerokie koła społeczeństwa rosyjskiego. Nadzieja sukcesów Rożdiestwieńskiego znikła. Zamiar rządu wyprawienia trzeciej eskadry poczytują za środek, mający uśmierzyć umysły coraz bardziej wzburzone".

Z Petersburga donoszą: „Kapitan marynarki Klado (Cladeaux), którego onegdajsze oświadczenia wywołały wielkie wrażenie, ogłasza w *Rusi* znowu obszerny artykuł, w którym podnosi konieczność wysłania wszystkich gotowych okrętów do Azyi wschodniej i zapewnia, że w sierpniu, opuszczając Władywostok, otrzymał od Kuropatkina i Skrydłowa polecenie, aby prosił o bezzwłoczne wysłanie drugiej eskadry. Skrydłow domagał się wysłania wszystkich statków, także i tych, z których złożoną ma być trzecia eskadra. Klado sądzi, że ta trzecia eskadra dopiero w sierpniu lub wrześniu gotową będzie do odpłynięcia.

Petit Parisien ogłasza list admirała Rożdiestwieńskiego do jednego z przyjaciół petersburskich. Admirał oświadcza w tym liście, że nie mógłby bez posiłków podjąć walki przeciw flocie admirała Togo. W dalszym ciągu tego listu przyznaje admirał, że rząd angielski (prywatni spekulanci a nie rząd) popierał jego flotę zarówno węglem jak i prowiantami podczas podróży od portu hiszpańskiego Vigo aż do Dakkar. — Jeżeli ten list jest prawdziwy, to potwierdzałby domysł fachowców europejskich i że Rożdiestwieński nie uda się aż na wody chińskie i japońskie, ale gdzieś po drodze się zatrzyma. W kołach dyplomatycznych sądzą, że flota rosyjska w krytycznym momencie będzie może usiłowała się schronić w jakim porcie francuskim albo niemieckim w Azyi wschodniej. W takim jednak razie flota japońska bez wahania i bez najmniejszej zwłoki zaatakuje flotę rosyjską w owym porcie, jeżeli przedtem rząd francuski czy niemiecki nie zdecyduje się floty rosyjskiej rozbroić i uczynić ją niezdolną do walki. Z dalszych następstw Japonia nic sobie nie robi, gdyż wie z góry, że ani położenie Niemiec, ani położenie Francyi w Azyi wschodniej nie będzie bardzo wesołem Francya wprawdzie musiałaby wystąpić zbrojnie przeciw Japonii, ale w takim razie nabiera mocy obowiązującej przymierze japońsko-angielskie i Anglia musiałaby przybyć Japonii z pomocą.

(Telegramy „Gazety Narodowej".)

Okręty rosyjskie.

Londyn 14 grudnia. *Morning Post* donosi z Szangaju: Rosyjski krążownik „Askold" ciągle jeszcze przyjmuje węgiel i ma już 1000 tonn węgla na pokładzie.

Jezioro bajkalskie.

Paryż 14 grudnia. A. Havasa donosi z Irkucka pod datą dzisiejszą: Jezioro bajkalskie jest jeszcze zupełnie wolne od lodów. Na kolei bajkalskiej odbywa się ruch tylko towarowych pociągów. Panują wielkie mrozy. Liczne nowe wojska dążą na południe. Przez Irkuck przewieziono do Władywostoku składowe części całego torpedowca.

To i owo.

U fotografa.

— A teraz proszę panienki przybrać ładną pozę; podług tej fotografii chcę wydać pocztówki w 300 tys. egzemplarzy.

— A czyby czasem na tych pocztówkach nie można było dodać mego adresu?

Sarkastyczny.

Literatka: Panie redaktorze, wszak pan czytał moje nowele? Co mi pan radzi?

Redaktor: Wyjść za mąż.

Język domowy.

— Jakiż właściwie język panuje u ciebie w domu?

— Mojej żony.

Szczyt grzeczności.

Profesor (do złodzieja, którego zastał, jak przy świetle lampki usiłował witrychem otworzyć drzwi jego mieszkania): Jakto? Pan che się włamać do mego mieszkania?

Złodziej: Nie — proszę pana — ja chciałem być u pana rady.

Profesor: A — no to w takim razie musi się pan „pofatygować" o jedno piętro wyżej.

Dział rolniczy.

α **Ze Stanisławowa** donoszą, że skutkiem braku paszy, włościanie wysprzedają bydło masami, nie mając go czem wyżywić, a ceny mleka i masła podskoczyły w dwójnasób. Konie sprzedają włościanie za byle co, na skórę. Na ostatnim jarmarku, w zeszłym tygodniu nabył tutejszy oprawca 150 sztuk takich koni na skóry, a łatwo można przewidzieć, że z postępem zimy stosunki te coraz bardziej będą się pogarszały.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 14 grudnia 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·80 do 9·—, pszenica nowa 8·60 do 8·75, żyto gotowe 6·75 do 6·90, nowe 6·60 do 6·75, owies obroczny gotowy 6·80 do 7·00, nowy 6·60 do 6·75, jęczmień pastewny 6·50 do 6·80, jęczmień browarny 7·25 do 7·40, rzepak 10·40 do 10·60, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 6·80 do 7·00, groch do gotowania 8·50 do 10·50, wyka 6·60 do 6·80, bobik 6·50 do 6·75, hreczka 7·50 do 8·—, kukurudza nowa 8·60 do 8·75, stara 6·90 do 7·50 chmiel za 56 kilo od 230 do 240, koniczyna czerwona 65·— do 80·—, biała 55·— do 60·—, szwedzka 60·— do 70·—, tymotka 24·00 do 28·—.

Spirytus loco za 50 litrów nowy 46·00 do 46·50 paritas Tarnopol eskontyngentowy 33·25 do 33·50.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 13 grudnia 1904 w „Hali zbożowej".— Tendencya słabsza.

Pszenica biała od koron 9·30 do 9·50, biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 9·47 do 9·65, czerwona i żółta tranzyto —·— do —·—, węgierska —·— do —·—, Żyto krajowe 0·— do 0·—, żyto dwor. nowe 7·50 do 7·75, targowe 7·30 do 7·50, tranzyto —·— do —·—, węgierskie nowe 0·00 do 0·00. Jęczmień browarny 7·90 do 8·40, na krupy 6·90 do 7·40, na paszę 6·70 do 6·90, tranzyto —·— do —·—. Owies 7·30 do 7·65, Proso zwykłe 7·— do 8·25 Tatarka 8·60 do 9·25. Kukurydza nowa 8·00 do 8·30, stara 8·45 do 8·75. Cinquantin nowa 0·00 do 0·00, Cinquantin stara 8·55 do 9·—. Groch Wiktorya 10·75 do 11·25, zwykły 9·75 do 10·25, pastewny 7·75 do 8·00. Fasola cukr 16·50 do 18·00 długa 13·50 do 15·—, krótka 12·00 do 13·—, perłowa 12·50 do 13·50. Bobik 7·50 do 8·00. Wyka 0·00 do 0·00. Rzepak zimowy 11·25 do 11·50, tranzyto —·— do —·—. Siemię lniane 10·40 do 10·80, konopne 11·75 do 12·—. Lnica —·— —·—. Mak niebieski 23·— do 25·—. szary 21·— do 23·— Koniczyna nasienna czerwona 55·— do 75·—, nasienne biała 40·— do 55·— nasienna szwedzka —·— do —·—. Esparsetta 11·75 do 12·50. Lucerna —·— do —·—. Tymotka —·— do —.—. Otręby pszenne 5·10 do 5·30, żytne 5·10 do 5·30. Mąka czerwona 5·80 do 6·00. Ofagi 4·50 do 4·70. Słoma żytnia długa 2·30 do 2·50, pszeniczna długa —·— do —·—, Mierzwa żytnia 0·00 do 0·00, pszeniczna —·— do —·—. Siano zwyczajne 4·30 do 5·—, Koniczyna pastew. 5·— do 5·40, Soczewica 17·00 do 19·00. Ceny notowane za 50 klg.

Wiedeń 14 grudnia Kurs w koronach i po 50 klg. Pszenica 10·30 do 10·60, żyto 8·05 do 8·26. jęczmień 0·00 do 0·00. kukurudza 0·— do 0·—, owies 7·25 do 7·40 rzepak 00·00 do 00·00.

Wiedeń d. 14 grudnia. Cukier 33·50 do 33·60 (stale). — Nafta galicyjska —·— do —·— spirytus 50·20 do 50·40.

Budapeszt dnia 14 grudnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 10·17 do 10·18 na październik 8·84 do 8·85, żyto na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 7·93 do 7·94 owies na październik 0·— do 0·—, na kwiecień 7·17 do 7·18, kukurudza na sierpień —·— do —·—, na październik 0·— do 0·—, na maj 7·58 do 7·59, rzepak na sierpień 11·10, do 11·20.

Oferty: mierne.

Chęć kupna słaba.

Usposobienie: mdłe.

Stan powietrza: łagodnie.

Dział ekonomiczny

β **Do centralnego związku** gal. przemysłu fabrycznego przystąpiła jako członek zwyczajny gmina miasta Krakowa z wszystkiemi swojemi przedsiębiorstwami przemysłowemi.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń 14 grudnia. (Telegram „Gazety Narodowej".) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 674·50, węgierskiego zakładu kredytowego 804·—, Anglobanku 290·75, Unionbanku 550·—, Banku dla krajów koronnych 450·75 Bankvereinu 551·50, Bodencredita 96[illegible]·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 545·00, kolei państwowych 649·50, kolei południowej 83·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 413·—, kolei północnej 5470, kolei czerniowieckiej 582·00, alpiny 486·—, Rima Muranya 513·—, praskiego towarzystwa żelaznego 2323 fabryki broni 527·00, tureckie tytoniowe 325·—, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1076. oblig. węg. indemniz. 97·80, renta majowa 100·05. austryacka renta koronowa 100·30, węgierska renta koronowa 98·10 5ó-te listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 94·12. 4-procentowe listy Banku krajowego 99·40. 4 i pół procentowe listy Banku krajowego 101·90, 5-procentowe komunalne obligacye Banku krajowego 102·60, 4-procent listy Banku hipotecznego 98·80, 4 i pół procentowe listy Banku hipotecznego 101·40 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·80, 4-procentowe galicyjskie pożyczki krajowe z roku 1893 99·45, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·70, losy tureckie 131·—, marki 117·60 ruble 253·75.

Berlin 14 grudnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·05 (podług obliczenia procentowego), Spirytus ——, Austryackie kredyty 000·—, Disc Commandit. 000·—.

Frankfurt dnia 14 grudnia. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 211·30, Kolej państwowa 000·— Alpiny 191·70, Disconto 000·00, Laura 000·00

Paryż dnia 14 grudnia Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 98·72 Mąka 31·35.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Przyjechali do Lwowa d. 14 grudnia.

Hotel Europejski (Alberta Sakowrona). W. hr. Borkowski z Kapuściniec, J. br. Błażowski z Czeremchowa, B. Zatorski z Olszanicy, J. Jakubowicz Purników, ks. J. Kociuba z Zarwanicy, S. Agopsowicz z Nowego miasta, M. Hirchler z Preszburga, M. Polański z Roztoczek, M. Burzyński z Buczacza, S. Glazor z Drohobycza, M. Dzieszkowski z Rawy, O. Sala z Wysocka, K. Ritzman ze Schwerinu, F. Biesiadecki z Filejowa, W. Pieniążek z Lipinki.

Hotel George'a. (Pokoje od 3 kor. począwszy). Ks. S. Jabłonowski z Bursztyna. Ks. St. i H. Lubomirski z Równego. Hr. A. Mniszek i hr. L. Poniński z Podola. Hr. M. Wodzicki z Dalnicza. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. S. Plater z Moszkowa. K. Romański z Hrusiatycz. B. Ortner, L. Frenkel i B. Huberman z Wiednia. S. Leszczyński z Borek małych. S. Moysa z Rudnik. T. Mikulski z Rosyi. A. Schmidt ze Skałatu. S. Lewandowski z Bełzca. M. Podlewski z Czarnicy. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa.

20

Życie za życie.

przez

Dytrycha Theden.

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy.)

Porucznik był widocznie zapalonym myśliwym, skoro na drugi dzień po przyjeździe zapragnął użyć tego sportu, musiał więc za zbliżeniem do bagna szykować się do strzału, a zwłaszcza w pobliżu przekopów napełnionych wodą, gdzie dzikie ptactwo zapadać zwykło. Otóż trzymając oburącz strzelbę w górę, nie mógł on w żaden sposób zgubić mankieta.

— A jeśli nie dość celnie strzeliwszy, uganiał się za zwierzyną? — wtrącił Hansen.

— To i w takim razie nie jest prawdopodobnem, iżby strzelec broń z rąk wypuszczał lub choćby jedną ręką ją trzymał.

Schatt zabrał znaleziony mankiet i sięgnął po kapelusz.

— Jeszcze słówko — odezwał się Hansen — jeżeli w tej sprawie występuje morderca — Bóg wie, ktoby to był i skądby się wziął — czyżby w takim razie nie mógł oszukać policyi, w nocy zabrać ciało swej ofiary i ukryć je w miejscu już przez panów przeszukanem, a tem samem zabezpieczonem od ponownej rewizyi?

Urzędnik uśmiechnął się złośliwie.

— Takiem postępowaniem oddałby nam przysługę — rzekł.

— Czy rozstawiacie warty? — zagadnął Franc i dodał zaraz: Nie żądam odpowiedzi, sam się o tem przekonam.

— Żegnam tedy panów do jutra — rzekł Schatt, składając ukłon.

Wyszedł, a Franc i Hansen, ciężko strapieni, zostali sami. Rozmawiali dłuższą chwilę, póki służąca ze dworu nie przyszła prosić obu na wieczerzę.

VI.

Zaraz po wschodzie słońca oddział policyi w całym komplecie znalazł się na bagnach. Schatt przywołał trzech ludzi, pozostawionych przez noc na straży; chciał ich wybadać i zwolnić ze służby na wypoczynek.

— Nie zaszło nic nowego? — pytał krótko komisarz.

— Nic, panie, tylko leśnik musiał tu być gdzieś w pobliżu.

— Widzieliście go?

— Nie Hingsta osobiście, ale jego psa.

— O jakiej porze?

— Gdy się już rozwidniało.

— Gdzie tego psa spostrzegliście?

— Tuż przy kopcach granicznych; biegł chwilę wzdłuż bagna, potem zniknął za nasypem w polu.

— Czy wiecie z pewnością, że to był pies leśnika?

— Niewątpliwie; biały z łbem bronzowym. Takiego drugiego nie ma w całej okolicy.

— Dowodzicie, że miał łeb bronzowy — podchwycił Schatt — jak możecie to twierdzić na pewno, widząc psa gdy dopiero dnieć zaczynało i ze znacznej w dodatku odległości?

— Bo łeb ciemną barwą odróżniał się od korpusu, musiał więc być bronzowy lub... czarny.

— Nie trzeba chcieć za dużo widzieć — napominał ze spokojem komisarz. — Idźcie odpocząć; wrócicie tu o drugiej.

Zwrócił się do świeżo przybyłych ludzi, nakazał rozpoczęcie przerwanych poszukiwań i zabrał się wraz z nimi do roboty.

Niebawem przybył Metsch; Schatt wyszedł na jego spotkanie.

— Profesor Halm — przedstawił się z uśmiechem przybyły. Komisarz zrozumiał o co chodzi.

— Zapamiętam psudonim pański, panie inspektorze.

— Dziękuję. Nie będę panu zadawał pytań, ale proszę o pozwolenie pozostania tu w charakterze widza.

— Godzę się na to chętnie. Pan profesor Halm — rzekł Schatt do swoich podwładnych.

Wkrótce też stawili się asesor z rządcą i wszyscy trzej spektatorzy śledzili bacznie za czynionemi przez policyę poszukiwaniami.

Czółno przenoszono z jednego przekopu na drugi, a wszystkie doły sondowano długimi bosakami, co stanowiło mozolną pracę, gdyż z głębokich przekopów torfiarze nierówno wybierali ziemię. Każde wydrążenie kanałów tworzyło nową przeszkodę, wprowadzając w błąd robotników, wnoszących, że osiągnęli rezultat starań swoich, póki żelazne haki, dosięgłszy spodniego gruntu, nie wracały na powierzchnię puste, bez spodziewanej zdobyczy. Przytem lodowato zimna woda rozbijana drągami, obryzgiwała ludzi i przejmowała ich dreszczem.

W południe, gdy miano przerwać roboty, nadjechał przysłany ze dworu wóz z jedzeniem. Ludzie odłożyli przyniesione z sobą butersznity i zasiedli ochoczo do obiadu, którym nie pogardzili również asesor z Hansenem, lubo niepokój odbierał im apetyt.

Po jednogodzinnej przerwie rozpoczęto na nowo pracę.

Policyanci zwolnieni zrana, że świeżemi siłami zabrali się do dzieła nie z lepszym jak poprzednio skutkiem. Słońce zachodzić zaczęło, nie wyświeciwszy nic z tajemnicy trzęsawisk; czerwonawy blask wieczoru odbijał od ponurego krajobrazu bagnistego pustkowia od chwili, w której ziemia okryła się cieniami nocy.

Dzień zaświtał nowy.

— Co słychać? — pytał Schatt, jak wczoraj, ludzi swoich.

— Nic zgoła.

I te same, co dnia poprzedniego, podjęto trudy.

Po południu deszcz padał przez godzinę, poczem niebo rozpogodziło się na dobre.

Pod wieczór trzecia część dołów torfowych przeszukaną już była, zrewidowaniem sąsiedniego zakończyć chciano pracę dzienną. Przekop, mający około 10 metrów obwodu, oddzielała od ostatnio zwiedzanego dołu ścianka tak wązka, że robotnicy obawiali się stanąć na niej. Umyślili więc przebić szpadlami otwór i przez niego przeciągnąć czółno.

— Ja w moich poszukiwaniach nie doszedłem tak daleko — rzekł Hansen do asesora — widzisz pan, jak ów dół jest niedostępny; najśmielszy złoczyńca nie mógłby się odważyć nań stąpnąć bez narażenia życia swego na największe niebezpieczeństwo.

Asesor przyznał rządcy słuszność; obadwaj z tem większem jednak zajęciem śledzili postęp pracy robotników; silnego też doznali wzruszenia, gdy wachmistrz, stojący w czółnie, dał rozkaz zatrzymania łódki i zawołał:

— Panie komisarzu, uchwyciliśmy hakami ciężki jakiś przedmiot!

Franc von Oppert pobiegł naprzód, nie zważając na groźne przeszkody, tak, że go Hansen przytrzymać musiał.

— Ciągnąć równo! — rozkazał komisarz.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.